



gazeta
uniwersytecka UŚ

MIEŚCZNIK
UNIERSYTETU
ŚLASKIEGO
W KATOWICACH

#6 (326)
marzec 2025
ISSN 1505-6317

ISTNIEJE OD 1992 ROKU

Badać galaktyki, by poznać cząstki / str. 16–17



PP-RAI'2025

6TH POLISH CONFERENCE ON ARTIFICIAL INTELLIGENCE

7 - 9 APRIL 2025, KATOWICE



 pp-rai2025@us.edu.pl

 CONTACT US
+48 32 3689 760

 www.pp-rai.pl





gazeta
uniwersytecka US

MIESIĘCZNIK
UNIwersYTETU
ŚLĄSKIEGO
W KATOWICACH

ISTNIEJE OD 1992 ROKU

Pismo ukazuje się od 1992 roku
za zgodą rektora Uniwersytetu Śląskiego
ISSN 1505-6317

REDAKTOR NACZELNA
Agnieszka Sikora

SEKRETARZ REDAKCJI
Tomasz Płosa

REDAKCJA
Weronika Cygan-Adamczyk, Małgorzata Kłoskiewicz,
Olimpia Orządała, Katarzyna Suchańska, Maria Sztuka

FELIETONIŚCI
Małgorzata Kita, Stefan Oślizło, Tadeusz Sławek

KOREKTA
Katarzyna Litwinowicz

LAYOUT
Łukasz Kliś | rysunki: Marek Głowacki, Janusz Kozusznik

OPRACOWANIE WERSJI INTERNETOWEJ
Bianka Porębska

ADRES REDAKCJI
ul. Bankowa 12, pokój 1.5
40-007 Katowice, tel. 32 359 19 64
gazeta@us.edu.pl | www.gu.us.edu.pl

SKŁAD
Agnieszka Jelonkiewicz

DRUK
Top Druk
18-400 Łomża, ul. Nowogrodzka 151A

NAKŁAD
1000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania, adiustacji
i redagowania tekstów. Redakcja nie identyfikuje się
ze wszystkimi przedstawionymi poglądami autorów.
Niektóre z nich traktujemy jako zaproszenie do dyskusji.

OKŁADKA

Filary Stworzenia | fot. Kosmiczny Teleskop Jamesa Webba
(NASA, ESA, CSA, STScI)



Otwarte drzwi, przetarte ścieżki / str. 6–8

w numerze:

KRONIKA US / str. 4–5

WYWIAD

Otwarte drzwi, przetarte ścieżki
str. 6–8

FELIETON LITERACKI

Przeczytajmy tę książkę / str. 9

WYWIAD

Jesień Poety na Stawisku
str. 10–12

ŚLĄSKIE. TRANSFORMACJE

Sprawiedliwa transformacja
str. 13

BADANIA NAUKOWE

Audyzm – niewidoczna
dyskryminacja / str. 14–15

BADANIA NAUKOWE

Badać galaktyki, by poznać
cząstki / str. 16–17

WYWIAD

Emocjonalny bazar – jak social
media modelują rzeczywistość
str. 18–20

FELIETON

Zrób to sam! / str. 21

BADANIA NAUKOWE

Jak Ślązacy na Ruś
migrowali / str. 22–23

POŻEGNANIE

Szeroki horyzont / str. 24–26

FELIETON

Nieśmiertelność / str. 27

KANAŁ MUZYCZNY

Z czarnego chłopaka w białą
kobietę / str. 28

WYNAŁAZKI

Wynalazek, który ułatwi diagnozę
i leczenie zwierząt / str. 29

INFORMACJE

Nowości Wydawnictwa
Uniwersytetu Śląskiego
str. 30

Naukowcy z UŚ w gronie ekspertów NCBR

Dr hab. Grzegorz Gawron z Wydziału Nauk Społecznych UŚ został powołany do grona ekspertów Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. Naukowiec swoje zainteresowania koncentruje wokół idei koprodukcji usług publicznych, procesu starzenia się ludności – jego konsekwencji i wyzwań, społecznych zastosowań designu, społecznej odpowiedzialności biznesu oraz rozwoju społeczności regionalnych i lokalnych. Wspiera Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej w Departamencie Polityki Senioralnej. Pełni funkcję eksperta w Światowej Organizacji Zdrowia (WHO), pracując nad projektami dotyczącymi innowacji społecznych dla zdrowego starzenia się w krajach średnio- i wysokodochodowych oraz wspierających osoby starsze w krajach o niskich i średnich dochodach.

Do grona ekspertów cyfrowych NCBR powołanie otrzymała również dr hab. Małgorzata Przybyła-Kasprek, prof. UŚ z Instytut Informatyki UŚ. Naukowiec ma bogate doświadczenie w zakresie badań nad sztuczną inteligencją, klasyfikacją danych rozproszonych, teorią zbiorów przybliżonych oraz systemami wspomagania decyzji. Była wykonawcą i liderem zadań w projektach finansowanych ze środków krajowych i europejskich, m.in. VINCI Dive into Science – Interdisciplinary International Silesian Summer School (NAWA SPINAKER, 2021–2023), Future IT Professionals Education in Artificial Intelligence (Komisja Europejska, 2021–2024) oraz Work-Based Learning in Future IT Professionals Education (FITPED) (Komisja Europejska, 2018–2021). Jest autorką ponad 100 publikacji w prestiżowych czasopismach i monografiach naukowych.

NCBR jest kluczowym ośrodkiem wspierania i tworzenia innowacyjnych rozwiązań technologicznych i społecznych, kreuje ekosystem wiedzy i informacji na ich temat. Inicjuje i realizuje przedsięwzięcia przyczyniające się do cywilizacyjnego

rozwoju kraju. Eksperti współpracujący z NCBR biorą udział w różnych pracach, m.in.: uczestniczą w procesie wyboru wniosków do dofinansowania, przygotowują oceny merytoryczne raportów lub wniosków o zmiany na etapie realizacji projektów lub dokonują innych opinii i ekspertyz na potrzeby Centrum. Eksperti mający długoletnie doświadczenie mogą być zaangażowani w przeprowadzanie kontroli w realizowanych projektach. Ich opinie mają decydujące znaczenie dla przyznania, wstrzymania lub zmiany finansowania projektów, przez co odgrywają istotną rolę w procesie tworzenia innowacji przez polskich przedsiębiorców i naukowców.

I Posiedzenie Rady Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach w kadencji 2025–2028

28 stycznia 2025 roku odbyło się I posiedzenie Rady UŚ. Spotkanie miało charakter inauguracyjny, pozwalający na omówienie kierunków dalszej pracy rady. Członkowie przyjęli plany działań na najbliższy rok. Jednym z ważniejszych punktów posiedzenia było przedstawienie przez rektora UŚ, prof. dr. hab. Ryszarda Koziołka, informacji na temat postępu prac nad tworzeniem projektu strategii uczelni. Podczas posiedzenia podkreślono znaczenie wspólnego zaangażowania wszystkich interesariuszy w realizację misji i wizji uczelni. Uczestnicy zadeklarowali chęć aktywnej współpracy w procesie opracowywania i wdrażania przyszłych działań strategicznych. Rada Uniwersytetu będzie pełnić ważną rolę doradczą oraz nadzorczą, a jej działalność ma na celu wspieranie rozwoju uczelni oraz umacnianie jej pozycji.

Nagroda im. Kazimierza Kutza

16 lutego 2025 roku odbyła się już piąta gala wręczenia Nagrody im. Kazimierza Kutza. W tym roku do nagrody kapituła nominowała Joannę Kuciel-Frydryszak, Alojzego Lyskę,

Dorotę Maślowską, Adama Michnika i Macieja Stuhra. Tegorocznym laureatem został Adam Michnik. Laudację na temat historyka, eseisty, publicyisty politycznego wygłosił Jerzy Illg. W tym roku kapituła zdecydowała także o przyznaniu dodatkowej nagrody regulaminowej – honorowego tytułu Ambasadora Śląska, który przypadł Joannie Wnuk-Nazarowej. Gala odbyła się w Teatrze Śląskim w Katowicach dokładnie w dniu 96. urodzin Kazimierza Kutza. Nagrodą, której fundatorem jest Miasto Katowice, jest odlana z brązu statuetka autorstwa Ksawerego Kaliskiego, wykonana na podstawie projektu Erwina Sówki, oraz 50000 zł. Honorowy tytuł Ambasadora Śląska ma postać pamiątkowego imiennego odznaczenia. Organizatorami Nagrody im. Kazimierza Kutza, przyznawanej od 2021 roku są Miasto Katowice, Teatr Śląski i Uniwersytet Śląski.

Prof. Piotr Bogalecki w kapitule Nagrody Literackiej Gdynia

Dr hab. Piotr Bogalecki, prof. UŚ z Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, został powołany do kapituły Nagrody Literackiej Gdynia – jednej z najbardziej prestiżowych polskich nagród literackich. Została ona ustanowiona w 2006 roku, a jej celem jest uhonorowanie wyjątkowych osiągnięć żyjących polskich twórców. Przyznawana jest autorom najlepszych książek wydanych w poprzednim roku w czterech kategoriach: proza, poezja, eseistyka oraz przekład na język polski.

Dr hab. Piotr Bogalecki, prof. UŚ, jest literaturoznawcą i polonistą, autorem książek: *Niedorozmowy. Kategoria niezrozumiałości w poezji Krystyny Miłobędzkiej* (Warszawa 2011), za którą otrzymał Nagrodę Narodowego Centrum Kultury, *Szczęśliwe winy teolingwizmu. Polska poezja po roku 1968 w perspektywie postsekularnej* (Kraków 2016) oraz *Wiersze-partytury w poezji polskiej neoawangardy. Białoszewski – Czycz – Drahan – Grześczak – Partum – Wirpsza* (Kraków 2020).

50-lecie bohemistyki na Uniwersytecie Śląskim

29 stycznia 2025 roku odbyło się wyjątkowe wydarzenie z okazji jubileuszu 50-lecia bohemistyki na Uniwersytecie Śląskim. W sali Rady Wydziału Humanistycznego w Sosnowcu zgromadzili się studenci, wykładowcy oraz miłośnicy języka i kultury czeskiej, by wspólnie uczcić tę ważną rocznicę. Podczas spotkania uczestnicy mieli okazję obejrzeć specjalne studenckie przedstawienie pt. *Co nás učili na základce, aneb škola hrou! / Czego uczyli nas w podstawówce, czyli szkoła przez zabawę!*. Dodatkową atrakcją była wystawa poświęcona Franzowi Kafce, użyczona przez Czeskie Centrum w Warszawie, która cieszyła się dużym zainteresowaniem wśród uczestników. Wydarzenie było nie tylko okazją do świętowania półwiecza działalności bohemistyki na Uniwersytecie Śląskim, ale także do wspólnego odkrywania czeskiej literatury i kultury.

Wystawa DISPLAYS → /THIS PLACE/ w Cieszynie

Od 5 do 28 lutego 2025 roku można było obejrzeć wybrane dyplomy artystyczne z Instytutu Sztuk Plastycznych (ISP) w Cieszynie z lat 2021–2024 w ramach wystawy DISPLAYS → /THIS PLACE/. W Cieszyńskim Ośrodku Kultury – Domu Narodowym w Cieszynie zaprezentowano prace licencjackie oraz

magisterskie zrealizowane na kierunkach: grafika, edukacja artystyczna w zakresie sztuk plastycznych, projektowanie gier i przestrzeni wirtualnej. DISPLAYS jest nową formułą przeglądu wybranych realizacji dyplomowych, prezentowanych w całości lub we fragmentach, a także próbą przybliżenia twórczości studentów ISP mieszkańcom Cieszyna oraz gościom i turystom. Na wystawie można było zobaczyć między innymi: grafikę artystyczną, grafikę projektową, grafikę gier komputerowych, ceramikę i szkło artystyczne, rzeźbę, komiks, książkę, projekty aplikacji mobilnych, teledysk, fotografię, plakat i inne.

Prof. Dariusz Rott międzynarodowym ekspertem rankingu QS Global Academic Survey

Prof. dr hab. Dariusz Rott z Instytutu Polonistyki na Wydziale Humanistycznym UŚ po raz kolejny został wybrany ekspertem rankingu QS Global Academic Survey. W 2024 roku po raz pierwszy dołączył do międzynarodowego grona ekspertów szkolnictwa wyższego oceniających renomę uczelni w ramach kolejnych edycji rankingu QS Global Academic Survey, będącego ważnym wskaźnikiem prestiżowego QS World University Rankings, drugiego spośród najbardziej rozpoznawalnych, oprócz Academic Ranking of World Universities, rankingu najlepszych

uczelni na świecie na poziomie globalnym, regionalnym, przedmiotowym i programowym. Ranking ten publikowany jest od 2004 roku przez Quacquarelli Symonds, wspólnie z Times Higher Education. W rankingu tym pozycja uczelni zależy w 40% od opinii grona ekspertów – wykładowców uczelni.

Stypendium Bekker NAWA dla naukowców z UŚ

Grono stypendystów programu Bekker NAWA poszerzyło się o 100 naukowców i naukowczyń, którzy otrzymali finansowanie w ramach edycji 2024. Wśród zakwalifikowanych członków znaleźli się dr Artur Piński i dr hab. Alexander Betekhtin, prof. UŚ z Wydziału Nauk Przyrodniczych UŚ, oraz dr inż. Paweł Świt z Wydziału Nauk Ścisłych i Technicznych UŚ. W zeszłorocznym naborze złożono 365 wniosków. Stypendyści będą realizować swoje projekty badawcze w 23 krajach. Program Bekker NAWA to aktywne wsparcie dla mobilności międzynarodowej doktorantów, naukowców i nauczycieli akademickich w dążeniu do doskonałości naukowej poprzez umożliwienie im rozwoju naukowego w zagranicznych ośrodkach badawczych oraz akademickich na całym świecie, bez względu na dziedzinę nauki. ■

Opracowała Katarzyna Suchańska

DOFINANSOWANIE PROJEKTÓW

ZAPRASZAMY DO ZAPOZNANIA SIĘ SUKCESAMI PRACOWNIKÓW UŚ I MOŻLIWOŚCIAMI POZYSKANIA FINANSOWANIA GRANTÓW/PROJEKTÓW <https://us.edu.pl/pracownik/sprawy-naukowe/strefa-projektow/>

DZIAŁ PROJEKTÓW I WYDZIAŁOWE ZESPOŁY PROJEKTOWE
<https://us.edu.pl/pracownik/sprawy-naukowe/strefa-projektow/dzial-projektow/>

KONSULTACJE INDYWIDUALNE ORAZ SPRAWY ZWIĄZANE Z PORTALEM PRACOWNIKA projekty@us.edu.pl



Otwarte drzwi, przetarte ścieżki

Mija pół roku od momentu, w którym dr hab. Agnieszka Turska-Kawa, prof. UŚ, objęła funkcję prorektorki ds. nauki na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Był to czas m.in. przygotowań do wizyty ewaluacyjnej przedstawicieli Komisji Europejskiej, oceniających zaangażowanie naszej społeczności w tworzenie przyjaznego środowiska pracy, promowanie transparentnych procesów rekrutacyjnych oraz wspieranie rozwoju kariery naukowej. Pozytywna ocena podjętych działań oznacza przedłużenie wyróżnienia HR Excellence in Research dla UŚ na kolejne 3 lata. To dobry moment, aby porozmawiać o wizji marki, jaką jest nasza uczelnia.

wywiad

- ▶ W 1986 roku niemiecki psycholog Max J. Kobbert stworzył grę logiczną Labirynt. Wiele lat później powstała jej kooperacyjna wersja, która w mojej ocenie może być niebanalną metaforą uniwersytetu. Zapraszam do udziału w tej grze. Rozkładam planszę, rozstawiam pionki oraz artefakty, możemy zacząć rozgrywkę.
- ▶ Jakie są zasady tej gry?
- ▶ W pudełku znajduje się wielojęzyczna instrukcja, a więc to od niej musimy zacząć przygotowania do pierwszej tury. Wchodząc do gry, akceptuję reguły. Inaczej nie ma ona sensu. Jeśli przyrównałabym planszę do uniwersytetu, gdzie znajdę „instrukcję obsługi”?
- ▶ Reguły działania uniwersytetu są jasno określone. To część większego systemu, na który mamy niewielki wpływ. Ale możemy decydować o tym, co i w jaki sposób chcemy osiągnąć w ciągu najbliższych kilku lat. Słowem kluczowym jest *strategia* wyznaczająca kierunek działań podejmowanych przez wszystkie osoby związane z uczelnią oraz definiująca nasze cele. Obecnie jesteśmy w trakcie prac nad strategią rozwoju Uniwersytetu na kolejne lata. Dla mnie w obszarze nauki niezwykle ważne jest, aby jak najwięcej osób odnalazło w niej miejsce na swój rozwój, aby mogło powiedzieć: „To także moja strategia”. Wartościowy dokument może powstać wyłącznie jako efekt rozmów, współpracy i polityki otwartych drzwi. Ale to temat do innej rozmowy.



Dr hab. Agnieszka Turska-Kawa, prof. UŚ | fot. Małgorzata Dymowska

Drugim dokumentem, o którym chciałabym wspomnieć, jest europejska strategia kadrowa dla naukowców (Human Resources Strategy for Researchers, HRS4R), związana bezpośrednio z wyróżnieniem HR Excellence in Research. To ona definiuje działania na rzecz wdrożenia zasad Europejskiej Karty Naukowca oraz polityki OTM-R, oznaczającej otwarty, przejrzysty oraz merytoryczny proces rekrutacji. Jej bezpośrednim celem jest wspieranie procesu tworzenia atrakcyjnych warunków zatrudnienia.

- ▶ Z instrukcji Labiryntu dowiadujemy się, jakie są zasady gry i jej cel oraz warunki przysądżające o wygranej lub przegranej. To nasze najważniejsze punkty odniesienia, abyśmy wiedzieli, jak rozplanować rozgrywkę. Czego dowiadujemy się z dokumentów strategicznych dla uniwersytetu?
- ▶ Wyróżnienie HR Excellence in Research przyznawane jest uczelniom, które poprzez różne działania tworzą wspierające środowisko pracy dla osób prowadzących badania, kładą nacisk na transparentne procesy rekrutacyjne oraz mają na uwadze rozwój kariery naukowej. Kierunek działań wyznacza Europejska Karta Naukowca, która opisuje prawa i obowiązki naukowców, pracodawców, podmiotów finansujących badania i decydentów różnego

szczebla w kierunku zapewnienia równego traktowania i możliwości rozwoju zawodowego pracowników naukowych. Jest to zbiór 20 zasad zamkniętych w 4 filarach. Te filary to: etyka, rzetelność, płęć społeczno-kulturowa i otwarta nauka (1); ocena, rekrutacja i postęp w karierze naukowców (2); warunki pracy i praktyki (3) oraz kariery naukowe i rozwój talentów (4).

Cztery filary są jak kotwice. To te płytki na planzsy Labiryntu, których nie można przesunąć. Musimy je uwzględnić, gdy będziemy odblokowywać kolejne korytarze, a więc podejmować konkretne działania w kierunku wspólnego celu. Chciałabym podkreślić, że te kotwice stabilizują nasze działania, są punktami odniesienia, które pomagają nam zdefiniować ruchy tak, by droga, którą idziemy, mieściła się w ramach cenionych i w pewnym sensie uniwersalnych już wartości.

▶ **Czas rozpocząć grę. W wersji zespołowej każdy z graczy musi dotrzeć do przedmiotów na planzsy, która jest tytułowym labiryntem. W swojej turze układam ścieżki tak, aby dotrzeć do swojego celu. Muszę jednak to robić ostrożnie, aby nie odciąć drogi innym osobom. Moje osobiste zwycięstwo nie ma znaczenia dla tej gry. W Labiryncie wygrywamy dopiero wtedy, gdy każdy z graczy osiągnie w określonym czasie swoje cele.**

▶ Nie mam wątpliwości co do tego, że na uniwersytecie, podobnie jak w Labiryncie, musimy współpracować, aby osiągnąć wspólny cel, który powinien być ważny dla każdego grającego. Cele te muszą być szerzej definiowane niż wynik ewaluacji, choć przecież wiemy, że z niej nie zrezygnujemy. Działamy w szerszym systemie nauki w Polsce oraz Europie, w którym co jakiś czas ktoś mówi: sprawdzam! Takim momentem sprawdzającym była dla nas wizyta przedstawicieli Komisji Europejskiej, która odbyła się 5 lutego 2025 roku. W spotkaniu z zespołem asesorskim, pod przewodnictwem prof. Adrian Burlea-Schiopoiu z Uniwersytetu w Krajowie w Rumunii, uczestniczyło kilkadziesiąt osób reprezentujących różne przestrzenie uniwersytetu, w tym: społeczność doktorantów i doktorantek, kadre naukową i administrację oraz władze uczelni. Spotkaliśmy się w pięknym miejscu, w Klubie Rawa w centrum kreatywności i coworkingu spinPLACE. Wizyta sprzyjała wymianie doświadczeń związanych z drogą, jaką nasza społeczność przeszła od 2016 roku, kiedy to zespoły pod przewodnictwem rektora UŚ prof. dr. hab. Andrzeja Kowalczyka i prof. dr. hab. Barbary Kożusznik podjęły wyzwanie starania się o przyznanie wyróżnienia HR Excellence in Research. Wiele ścieżek zostało wówczas przetartych. Tym, co bardzo mnie podbudowało, było docenienie przez komisję dokonującą ewaluacji współpracy pomiędzy osobami

reprezentującymi różne struktury uczelni. Efekt działań pokazał, zdaniem ekspertów, że się słuchamy, czujemy się dobrze ze sobą, tworzymy jeden zespół. To jest kierunek, który chciałabym utrzymać.

▶ **Współpraca nie jest jednak prosta. W Labiryncie jedni gracze zdobywają więcej artefaktów, inni mniej. W klasycznym wydaniu gry zwycięża ten, kto zgromadzi najwięcej skarbów. Kooperacyjna wersja nakierowuje nas na wspólny cel.**

▶ Zawsze będę skłaniać się ku wersji opartej na współpracy. Aby atmosfera pracy była dobra, każdy z nas musi coś dać od siebie. Przykładem takiej koniecznej współpracy jednostek może być system ewaluacji dyscyplin. Osiągnięcie wspólnych celów definiują zasady – jak w każdej grze i jak w każdej instytucji. Możemy wiele dyskutować nad ich zasadnością, ale one istnieją i stanowią mechanizm oceny naszych działań.

Wyobraźmy sobie, że ktoś w okresie ewaluacyjnym przygotowuje tylko jedną publikację naukową, zamiast zdefiniowanych trzech. Nie dba o to, co dzieje się wokół niego. W efekcie ktoś inny będzie musiał wykonać więcej pracy, abyśmy podczas ewaluacji osiągnęli lepszy wynik. Tu zaczynają się wewnętrzne konflikty. Atmosfera w zespole pogarsza się i uniwersytet przestaje być miejscem, do którego chcemy codziennie wracać. Chciałabym podkreślić, że odpowiedzialne za tę atmosferę są nie tylko osoby pełniące funkcje kierownicze, lecz każdy, kto w sposób świadomy włącza się w działalność naukową Uniwersytetu. Zasady ewaluacji wynikające ze zmian w systemie pokazały, że dzisiaj nie ma osób, które mogą ukryć się w tłumie.

Obecnie współpraca jest premiowana systemowo, ale dla mnie stanowi też podstawę rozwoju indywidualnego i społeczności jako całości. Mamy ogromny potencjał naukowy na uniwersytecie oraz fantastycznych naukowców. Kluczowy jest transfer wiedzy i umiejętności wewnątrz dyscyplin, przekazywanie doświadczenia młodszemu pokoleniu badaczy w myśl hasła: „Uczmy się od siebie”.

▶ **Jedna zasada gry Labirynt sprawia, że jest ona szczególnie bliska tej myśli. Przecieram szlak do mojego artefaktu, ale myślę jednocześnie o osobie, która jest obok. Mój ruch, jeśli to tylko możliwe, ma pomóc kolejnemu współgraczowi, aby i on dotarł do swojego celu.**

▶ My również mamy wspólne cele. Ważnym przykładem jest program Inicjatywa Doskonałości – Uczelnia Badawcza, o przystąpieniu do którego decyduje kondycja naukowa całej uczelni, będąca efektem współpracy wszystkich osób z nią związanych.

► **Dlatego w grze trzeba zebrać wszystkie artefakty. To one tworzą w ostatniej turze obraz drzwi, które otworzą się tylko wtedy, gdy każdy zrealizuje swoje cele. W przeciwnym razie zostajemy uwięzieni w labiryntcie na wieki.**

► Metafora otwartych drzwi jest mi szczególnie bliska. Kiedy myślę o wizji uniwersytetu, jaki współtworzę, powołuję się na obraz piramidy składającej się z pięciu części. Jej podstawą jest współpraca z ludźmi, nieustanne bycie w kontakcie. Może do mnie przyjść każdy, kto chce porozmawiać o nauce, o badaniach. Bardzo cenię sobie rozmowę twarzą w twarz, bo ona mnie inspiruje. Nie jestem zwolenniczką spotkań wirtualnych i staram się ich unikać. Drugie piętro to konsolidacja naszego środowiska i przeciwdziałanie polaryzacji naukowej. Przez ostatnie lata zbudowaliśmy wiele miejsc w uczelni, które służą ekspercką radą w różnych obszarach funkcjonowania uniwersytetu. W ramach instytucjonalnego systemu wsparcia nauki działają pracownicy Działów: HR; Jakości i Analiz Strategicznych; Projektów; Nauki; Mobilności Międzynarodowych czy wreszcie Rozwoju Współpracy Międzynarodowej. Powołana została również Komisja etyki ds. badań naukowych. Są to zatem miejsca, do których mogą udać się naukowcy, aby uzyskać wsparcie. Warto podkreślić, że pierwszy i drugi poziom piramidy to główny obszar działań podjętych w ramach strategii HRS4R. Na trzecim poziomie jest nauka, czyli, mówiąc najogólniej, badania realizowane przez naukowców związanych z uczelnią. Kolejny poziom obejmuje współpracę z szeroko rozumianym otoczeniem. Realizujemy świetne projekty naukowe, które powinny służyć społeczeństwu. Tu z pomocą znów przychodzą nam jednostki, takie jak Biuro Współpracy z Gospodarką czy Biuro Rzeczników Patentowych. Będziemy również rozwijać istniejące centra badawcze. Szczyt piramidy to marka uniwersytetu, czyli obraz uczelni, który jest funkcją jakości każdego z niższych pięter. Bez dobrej podstawy nie da się zbudować wartościowej wizji całości. Stąd tak duży nacisk na obszary wsparcia.

► **Wracamy tym samym do warunków pracy, które mają sprzyjać uwalnianiu potencjału badaczy. Co dotychczas zostało zrealizowane w ramach strategii HRS4R?**

► System wsparcia, który był wypracowany przez ostatnie lata, jest naszym ogromnym sukcesem. To pokłosie prac nad statutem, strategią rozwoju uczelni i jej strukturą, które wynikały z nowej ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, uchwalonej przez Sejm RP w 2018 roku. Od samego początku mocno podkreślano znaczenie zaangażowania całej społeczności w tworzenie przyjaznego i wspierającego środowiska pracy. Wzmacnialiśmy

system wsparcia obszaru naukowego. Pracowaliśmy nad standaryzacją zasad rekrutacji, oceny okresowej oraz awansów stanowiskowych. Wdrożyliśmy politykę OTM-R. Rozwijaliśmy ideę *open science* m.in. poprzez zbudowanie sieci data stewardów na wydziałach. Opracowaliśmy i opublikowaliśmy zasady równości i różnorodności w naszej uczelni. Zaprojektowaliśmy własny model kompetencji badawczych wraz z narzędziem diagnostycznym na wszystkich poziomach rozwoju kariery (R1-R4). Sporo przestrzeni poświęciliśmy rozwojowi młodych talentów, realizując przedsięwzięcia, takie jak TalentON Competition, FameLab czy Europejskie Targi Talentów. Włączyliśmy się także w rozwój polskiej sieci EURAXESS. Przedłużenie wyróżnienia HR Excellence in Research dla Uniwersytetu na kolejne trzy lata to dowód na to, że zaproponowane rozwiązania okazały się skuteczne i że warto podążać przetartymi szlakami. W trakcie spotkania z przedstawicielami Komisji Europejskiej mieliśmy okazję także wzajemnie się posłuchać, dzięki czemu wiemy, na co w najbliższym czasie zwrócić szczególną uwagę.

► **Które obszary będą przede wszystkim rozwijane w najbliższych latach?**

► Planujemy rozwijać i doskonalić to, co udało nam się dotychczas osiągnąć. Jednym z bliższych rozwiązań ma być pierwsza edycja European Open Science School, która, mam nadzieję, rozpocznie się w lipcu tego roku. Podejmiemy działania pomagające radzić sobie z wyzwaniem etycznym, co dla mnie jest ważne z perspektywy budowania zaufania do wspólnoty naukowców i wyników badań, które prowadzimy. Dużym problemem w ostatnim czasie stały się zjawiska związane z rozwojem sztucznej inteligencji, fabryki artykułów (ang. *paper mills*) czy publikacje w czasopiśmie z kręgu *predatory journals*. Jak dotąd nie mamy jasnych reguł wypracowanych zewnątrz, dlatego jest to jedno z kluczowych zadań, które stoją przed naszą uczelnią. W ciągu kolejnych lat zwrócimy uwagę na ofertę wsparcia w rozwoju kariery dla młodych naukowców. Chcemy przyciągnąć utalentowanych badaczy, również z zagranicy, rozwijać potencjał zatrudnionych i tworzyć dobre warunki do pracy naukowej, które wyznacza nam m.in. Europejska Karta Naukowca.

Marzy mi się uniwersytet, w którego murach nie tylko uczymy czy wykonujemy swoje obowiązki, lecz przede wszystkim dyskutujemy, wymieniamy myśli, otwieramy się na pozytywną krytykę. Warto pamiętać o tym, że uniwersytet tworzą ludzie, a nauka dzieje się w interakcji.

► **Dziękuję za rozmowę. ■**

Rozmawiała Małgorzata Kłoskiewicz



Tadeusz Ślawek

Przeczytajmy tę książkę

Na pierwszy rzut oka to książka wysoce niepedagogiczna. Nie tylko już w tytule zaprzecza przekonaniu, że aby rozmawiać o książce, trzeba ją koniecznie najpierw przeczytać, ale co

więcej, niczym dziecko w słynnej opowieści Andersena, woła, że król jest nagi, bowiem już na samym początku autor – wykładowca uniwersytecki – wyznaje: „nieustannie stoję wobec konieczności wypowiedzania się na temat książek, również takich, do których nie zająrałem” (s. 7). Ale niewinne słowo *również* szybko zawraca z drogi tych, którzy chcieliby potraktować tę książkę jako pochwałę nieczytania. Aby wypowiadać się na temat tego, czego się nie przeczytało, trzeba wcześniej sporo przeczytać. Chodzi bowiem autorowi o rzecz znacznie ważniejszą z punktu widzenia jakości naszych kontaktów społecznych niż tzw. poziom czytelnictwa mierzony statystyką przeczytanych lektur. To rozważania nad tym, jak poruszać się w przepastnej, wręcz niezmierzonej bibliotece piśmiennictwa tak, aby wiedząc, co, gdzie się w niej znajduje, umieć łączyć pozornie odległe od siebie teksty i sytuować wobec nich siebie samego. Oto definicja wykształcenia: „Człowiek wykształcony to nie ten, który przeczytał tę czy inną książkę, ale ten, który potrafi poruszać się wśród wszystkich, który wie, że tworzą one pewną całość, i jest w stanie określić miejsce każdego elementu tej całości w stosunku do pozostałych” (s. 24). Wykształcenie (przynajmniej w zakresie humanistyki) polega więc mniej na wiedzy na temat zawartości książki (ta wynika ze starannej lektury od deski do deski), a bardziej na umiejętności usytuowania danego tekstu wobec innych (tutaj wystarczy przeglądnięcie, przekartkowanie książki).

Człowiek wykształcony to człowiek *oczytany*, co wcale nie znaczy, że przeczytał dogłębnie wszystkie książki w swojej bibliotece, lecz że jest z nimi *obyty*, to znaczy, że potrafi z nimi rozmawiać oraz nie wzdryga się przed rozmową o nich z innymi (nie)czytelnikami. Obycie w kulturze i z kulturą jako wynik *oczytania* – co wcale nie oznacza zostania mołem książkowym, zresztą liczne przytoczone przez autora przykłady przestrzegają przed byciem „nieumiarkowanym czytaczem” (s. 36) – stwarza warunki do zaistnienia kruchej

przestrzeni wspólnej, w której łatwiej porozumieć się z innymi. Jak czytamy: „mówienie o książce dotyczy nie tyle przestrzeni książki, ile czasu, w którym toczy się ta rozmowa”, a porozumieć się z wzajemnym szacunkiem będzie o wiele łatwiej, o ile „książka pozostanie dla nich przedmiotem bardzo mglistym i nie będzie ich za bardzo krępować” (s.165).

Jeśli bowiem nie mamy na myśli jedynie przedmiotu fizycznego, samo pojęcie *książki* jest wszak nieostre. Każdy przeczytany tekst *wczytuje się* w osobistą historię czytającego, a także w pamięć wcześniejszych lektur. Tak powstaje „książka wewnętrzna” będąca zbiorem, zmiennym i ruchomym, indywidualnych doświadczeń każdego czytającego. Taka książka, należąc w dużej mierze do kręgu nieświadomości, „determinuje tryb odbierania nowych tekstów, decyduje, które ich elementy zostaną zachowane w pamięci i jak będą zinterpretowane” (s. 91). Rozmowy o książkach to spotkania naszych wyobrażeń o książkach, ekranu, na które projektujemy obrazy zachowanych w pamięci lektur i interpretacji. A więc to swoiste książki widma, ulotne konstrukcje zawsze niedokończonego i nietrwałego procesu czytania, kartkowania, a nawet jedynie powierzchownego spojrzenia na okładkę i tytuł

dzieła, którego nie zamierzamy czytać. Widma nawiedzające nas w często nieoczekiwanych momentach naszego życia. „Każdy z rozmówców mówi nie tyle o samej książce, ile o składającym się z luźnych fragmentów przedmiocie zrekonstruowanym przez wyobraźnię” (s. 83), a więc książki wewnętrzne rozmawiających nigdy nie będą identyczne. Zbyt różne są doświadczenia życiowe i lekturowe (nie)czytających (bo przecież każdy czytający jest jednocześnie nieczytającym), aby można było powiedzieć, iż mówią dokładnie o tym samym tekście.

Finezyjna i niepozbawiona humoru pochwała czytania zdesakralizowanego (s. 186), wrażliwości i wyobraźni, sztuki wymyślania zawsze na nowo książek już przeczytanych

(a więc nigdy nieprzeczytanych *do końca*), w której to sztuce wielką rolę odgrywają także te (nie)przeczytane, jedynie przekartkowane, przerzucone, odnotowane wzrokowo na wystawie księgarni czy bibliotecznym katalogu. Wszystko jest lekturą. Ale, jak wynika z rozważań autora, wszystko jest również mniej lub bardziej uświadomionym tworzeniem, uwalnianiem się od litery książki po to, by odnaleźć siebie w jej duchu. Siebie uwolnionego od „przytłaczającej wizji nieskazitelnej kultury, w której przez całe życie bezskutecznie usiłujemy się odnaleźć” (s. 136).

Pierre Bayard, *Jak rozmawiać o książkach, których się nie czytało?*, przeł. Magdalena Kowalska, PIW, Warszawa 2024, 187 ss. ■



Jesień Poety na Stawisku

45 lat temu, 2 marca 1980 roku zmarł Jarosław Iwaszkiewicz, poeta, prozaik, dramatopisarz, eseista i tłumacz. Rozmowa z literaturoznawczynią prof. dr hab. Zdzisławą Mokranowską, emerytowaną pracowniczką Wydziału Humanistycznego UŚ, autorką wielu publikacji poświęconych twórcy *Pasji błędnierskich*.

► O Iwaszkiewiczzu nie da się zapomnieć, jego twórczość wciąż jest obecna. *Lato w Nohant, Brzezina, Panny z Wilka, Sława i chwała...* Stale sięgamy do jego wierszy i prozy, wciąż wracamy do filmów stworzonych przez Andrzeja Wajdę, Jerzego Kawalerowicza, Janusza Majewskiego. W dorobku wydawniczym Pani Profesor poczesne miejsce zajmuje wprawdzie Henryk Sienkiewicz, ale Iwaszkiewicz powraca niemal cyklicznie, zarówno w licznych artykułach, jak i monografiach. Po wydanej w 2009 roku książce pt. *Młodość i starość. Studia o twórczości Jarosława Iwaszkiewicza* pracuje pani nad kolejną publikacją poświęconą temu pisarzowi. Co leży u źródeł tego zainteresowania?

► Ta fascynacja zaczęła się w latach 70. ubiegłego wieku za sprawą niezapomnianych filmów, stworzonych przez Andrzeja Wajdę. *Brzezina, Panny z Wilka...* – któż się nimi nie zachwyił? W jednym z wywiadów reżyser stwierdził, że małe formy autora *Sławy i chwały* są jak gotowe scenariusze, bierze się na przykład do ręki *Brzezinę* i właściwie niewiele trzeba dopisać. Po odejściu z Uniwersytetu Jagiellońskiego mojego promotora, prof. Tadeusza Bujnickiego, trafiłam do zespołu prof. Ireneusza Opackiego, który realizował wówczas monumentalny projekt badawczy składający się z monograficznych tomów poświęconych twórczości grupy Skamander. Jeden z „Zeszytów” dotyczył poezji Iwaszkiewicza. I tak zaczęły się moje wizyty w Stawiskach, rozmowy z córką pisarza – Marią, zgłębianie i interpretacja jego spuścizny. Tym, co najbardziej inspiruje mnie do dalszej pracy, jest oryginalne i wyjątkowe poczucie estetyki Iwaszkiewicza. Ujęła mnie jego nadzwyczajna wrażliwość i umiejętność rozbudzania wyobraźni, niezwykle sensualizm.

► Nie tylko w wierszach, ale i w prozie wybrzmiewa także muzyka.

► To prawda, regularność powracających zestrojów głoskowych, bardzo konsekwentne stosowanie paralelizmu składniowego dowodzi szczególnego wyczulenia



Prof. dr hab. Zdzisława Mokranowska | fot. archiwum prywatne

poety na muzykę. W *Podróżach do Włoch* o tej fascynacji pisał: „Muzyka jest dla mnie najwyższą ze sztuk”. Iwaszkiewicz potrafił także „tłumaczyć” muzykę za pomocą słów, zestawiać ją z ludzkimi uczuciami, emocjami, porównywać do zjawisk natury, stawał się wtedy mistrzem opisu muzycznego. Słychać to już w powieści z 1925 roku *Księżyc wschodzi*, gdzie w opisie lasu pojawiają się akordy, klawiatura, symfonia, partytury... Muzyka pozostała z nim do końca życia.

► *Młodość i starość* to dosyć niezwykle studium wrażliwości pisarza.

► Biografię Jarosława Iwaszkiewicza w znacznej części wypełnia wiek dwudziesty. Urodził się w 1894 roku, a zmarł w 1980. Był świadkiem i uczestnikiem wielu wojen – tych rzeczywistych, a także estetycznych. Próbował więc w literackiej twórczości przedstawiać człowieka poddanego rozmaitym typom udręek, jakie mu przynosiła współczesność i przeszłość historyczna. A były to zawsze te same troski: samotność, wybór między dobrem i złem, trwoga, erotyzm, miłość i śmierć. Zwłaszcza finalny akord (ostatnie tomy wierszy: *Mapa pogody, Muzyka wieczorem* i prozy: *Ogrody, Sérénité*), jest dojmującym studium starości i umierania, które w planie retoryki ma wyraźny ton pożegnania. Pamięć starego Poety i Człowieka ocala ludzi, którzy już odeszli, i miejsca, których kiedyś się doświadczało. Zacytuję fragment listu do Jerzego Andrzejewskiego, w którym Poeta na Stawisku snuje refleksje na temat przemijania i tego, jak ono wypełnia jego teraźniejszą egzystencję: „Wszystko przemija – i to nawet jest zajmujące, śledzenie tego przemijania i badanie kształtów, jakie przybierają minione przygody, przeszłe przyjaźnie i miłości – w naszym wspomnieniu, czasem w naszej literaturze. Jestem już tak stary, że nieustannie przebywam w najdalszych wspomnieniach, dzieciństwo, Kalnik, rodzina, Tymoszkówka, to są dziedziny,

o których nie tylko teraz myślę najczęściej, ale które nawiedzają mnie we śnie, przemienione i nie zawsze upiękkszzone rajskimi barwami”. Wspomnienia nawiedzane we śnie, marzenia senne nie są tylko ucieczką w młodość w czasie jesieni życia, one świadczą o potrzebie refleksji nad bytem, egzystencją człowieka w ogóle, nie tylko nad własną biografią.

▶ **Miał 24 lata, kiedy opuszczał ukochaną Ukrainę. Przyjechał do Warszawy w burzliwym 1918 roku z kuferkiem książek i rękopisów. Wkrótce dołączył do Skamandrytów, stając obok Juliana Tuwima, Antoniego Słonimskiego, Kazimierza Wierzyńskiego, Jana Lechonia**

▶ O swoim uczestnictwie w tej grupie Iwaszkiewicz po latach mówi, że został wprawdzie przyjęty, ale był tam piątym kołem u wozu. Odmienny niemal pod każdym względem. Do legendarnego kuferka trzeba dodać znaczące różnice, oddzielające go od reszty Skamandrytów: zupełnie inne tradycje kulturowe – Iwaszkiewicz wychował się na rosyjskiej literaturze i znał ją doskonale, różniły ich doświadczenia, wywodził się z rodziny powstańców styczniowych; kolejnym wyróżnikiem była osobliwa estetyka młodego Jarosława i jego bardzo silna zmysłowa wrażliwość. Od początku swojej kariery literackiej, a zadebiutował w 1919 roku *Oktostychami*, tomikiem bardzo osobistej liryki, Iwaszkiewicz nie preferował żadnego rodzaju twórczości. Te osobliwości widać także w jego młodzieńczej prozie. Stosowanie rozmaitych form wyrazu było rezultatem poszukiwania własnego stylu. Ta szczególna swoistość stylu wczesnej twórczości stała się podstawą indywidualności. Odmienność twórczości Iwaszkiewicza była dostrzeżona przez ówczesną krytykę, chociaż koledzy po piórze różnie oceniali wartość jego poezji. Miano *odmiennego skamandryty*, jakie mu wówczas nadano, sam twórca tłumaczył po latach w *Książce moich wspomnień* warunkami, w jakich przebiegało jego dorastanie do poezji. Dzieciństwo i wczesna młodość spędzane w przestrzeni Ukrainy, a zwłaszcza Kijowa, stały się miarą doświadczeń, które zaważyły wyraźnie na jego wczesnej twórczości. W jesieni swego życia Iwaszkiewicz powracał często we wspomnieniach do tych odległych czasów, które wywarły wpływ znacznie większy na formowanie się osobowości i indywidualności twórczej. Jednym ze szczytowych osiągnięć poezji Iwaszkiewicza stał się zbiór *Mapa pogody* i ostatnie wiersze poety, w których powrócił do bogactwa środków wyrazu, do szerokich perspektyw historyczno-kulturowych i doprowadził do poetyckiego mistrzostwa topos żegnania się ze światem.

▶ **Odmienność bywa zwykle zaletą.**

▶ Jak widać niekoniecznie. Iwaszkiewicza atakowano głównie za nadmierną biograficzność. Tak odebrano jego debiutanckie *Oktostychy*, choć poezja z natury jest mówieniem przez ja. Podobnie było z jego wczesną

prozą: *Księżyc wschodzi czy Hilary, syn buchaltera*. Obie powieści z gatunku poetyckich zawierają bardzo dużo wątków autobiograficznych, a to krytykom nie przypadło do gustu. Negatywne oceny nasiliły się po II wojnie światowej. Mówiono o nim, że jest snobem, bufonem, że chce być panem na Stawisku, a to tylko niektóre z łątek, które mu przypinano.

▶ **Piękną posiadłość w Podkowie Leśnej młodzi Iwaszkiewiczowie otrzymali po ślubie w 1922 roku od Stanisława Lilpopy, ojca Anny. Stawisko, bo tak nazwali swój dom, stało się obiektem zazdrości.**

▶ Ten dom zawsze tętnił życiem, był otwarty dla ludzi pióra, pędzla, muzyki. Stałymi bywalcami przed wojną byli m.in.: Karol Szymanowski, Jan Lechoń, Antoni Słonimski, Czesław Miłosz... W okresie okupacji stał się też schronieniem dla wielu uciekinierów z Warszawy. Pomieszkiwali tu m.in.: Jerzy Andrzejewski, Krzysztof Kamil Baczyński, Stanisław Dygat, Pola Gojawiczyńska, Witold Lutosławski. Dom był konspiracyjnym ośrodkiem życia artystycznego, odbywały się tam koncerty, spotkania autorskie, dyskusje. Za pomoc ukrywającym się w Stawisku Żydom Anna i Jarosław, niestety już pośmiertnie, otrzymali tytuł *Sprawiedliwych wśród Narodów Świata*. Po wojnie także bawili tu niezwykli goście, wśród nich znalazła się nawet królowa Belgii Elżbieta, odwiedzał ich często Artur Rubinstein. Bywało, że goście spali niemal na każdym skrawku domu, ale to nie przeszkadzało gospodarzowi w pisaniu *Ikara* czy *Matki Joanny od Aniołów*... Stawisko wywoływało wiele, niekoniecznie przychylnych, komentarzy, mnożyły się paszkwile, pamflety.

▶ **Teraz nasza rozmowa mogłaby pójść w kierunku kolejnych napastliwych ataków wypominających poecie ze Stawiska burzliwe romanse, ale niemal wszystko zostało już na ten temat powiedziane, a ani pisarz, ani jego rodzina niczego nie ukrywali. Wątek ten niczego nie wnosi do tematu niegasnącej fascynacji Iwaszkiewiczem... Udajmy się więc na Sycylię. Co skłoniło Panią do wyruszenia na Wyspę Słońca i poznawania jej oczami twórcy *Nowel włoskich*?**

▶ Moją inspiracją była lektura *Przyleciał Anioł cały malinowy* Ryszarda Matuszewskiego, zbioru szkiców literackich o twórczości Jarosława Iwaszkiewicza, dotyczących motywów włoskich, tak częstych w dorobku autora *Książki o Sycylii*. Tytuł tego zbioru jest cytatem z wiersza Jarosława Iwaszkiewicza *Sano di Pietro* pochodzącego ze zbioru *Śpiewnik włoski*. Ten wiersz to ekfraz, dotyczy opisu XV-wiecznego obrazu *Zwiastowanie pasterzom*. Lektura Matuszewskiego stała się namową do podróży, ale *Książka o Sycylii* Iwaszkiewicza była dla mnie mapą, przewodnikiem po Syrakuzach. Warto przypomnieć, że to właśnie w Syrakuzach w 1932 roku Iwaszkiewicz kończył *Panny z Wilka*, wypełniając czas oczekiwania na okręt z Trypolisu, którym płynął przyjaciel pisarza Józef Rajnfeld.

Bardzo ważna postać w życiu autora *Anny Grazzi*, niezwykle utalentowany artysta malarz, Cicerone pierwszych podróży włoskich Iwaszkiewicza. To właśnie jemu po latach dedykował *Księżkę o Sycylii*.

▶ **Jeden ze szkiców Pani nowej książki, który miałam przyjemność przeczytać, za co bardzo dziękuję, nosi prowokacyjny tytuł: *Wina*.**

▶ To nie jest prowokacja. Autora *Panien z Wilka* obarczam winą za moje zauroczenie Trinacrią, bo tak Grecy nazwali tę trójkątną wyspę, której trzy przylądki obmywają trzy morza: Śródziemne, Tyrreńskie i Jońskie. Mój prawie miesięczny pobyt w Syrakuzach pozwolił mi odtworzyć wiele dróg, którymi podążał Jarosław w tym starożytnym mieście, i zobaczyć to wszystko, co on; ale miasto przez dziesięciolecia zmieniło się nieco. Nie zobaczyłam więc strzyżenia osła ani przedstawienia w teatrze lalek w listopadzie. Ogromny problem miałam także ze znalezieniem syrakuzkańskiego odkrycia Iwaszkiewicza, czyli Moscato di Siracusa, wspaniałego wina. Kiedy po wielu trudach udało mi się wreszcie trafić na ten unikat, okazało się, że Iwaszkiewicz nie napisał, czy było ono białe, czy czerwone, kupiłam więc oba – było warto.

▶ **Dlaczego zakochany w sielskim słowiańskim krajobrazie pisarz daje się zauroczyć Sycylii?**

▶ Zawsze mnie to zastanawiało. Przejechałam ją wzdłuż i wszerz, to kraina spalona słońcem, jedynie wiosną bujnie kwitnąca. W *Księżce o Sycylii* Iwaszkiewicz w niezwykle poetycki sposób opisuje wyspę, nie kryjąc swojego nią zauroczenia. Jak ten człowiek wychowany wśród bujnej ukraińskiej roślinności odnalazł się w kamienistej, wysuszonej, spękanej słońcem ziemi? Ten dylemat mnie prześladował, zrozumiałam jednak, że on tam poszukiwał nie współczesnych budowli, nie kościółków barokowych – te opisuje podróżując po Polsce, widział je na Ukrainie, był zauroczony polskim barokiem na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, a sycylijski barok go nie fascynuje. Może dlatego nie pojechał do Noto, miasta odbudowanego po całkowitym zniszczeniu przez trzęsienie ziemi. Zrozumiałam, że Iwaszkiewicz jeździł tam, poszukując Grecji. Dlatego dostrzega Agrigento, Syrakuzy. Fascynuje go prostota linii, wszystko, co pozostało z greckiej architektury.

▶ **Fascynacja przemijaniem?**

▶ Tak. Dlatego tak często odwiedzał Włochy, powracał na Sycylię. Przyciągała go na pewno magia krajobrazu, ale równocześnie miejsca umierających kultur, ruin, zabytków, grobów. Rytm narodzin i śmierci, młodości i starości jest myślową dominantą wielu tomów wierszy Iwaszkiewicza. Refleksje na temat przemijania i potrzeby trwania snuje już podmiot wierszy z tomu z dwudziestolecia międzywojennego *Lato 1932*.



Jarosław Iwaszkiewicz w swoim domu w Stawisku k. Warszawy (1974) | fot. PAP/TVP/Zygmunt Januszewski

Wiele wierszy z tego tomu ujawnia proste metaforyzowanie, uruchamiające widoki natury, które każą dostrzegać przemijanie i określać emocjonalny stosunek do dostrzeganych zmian, nieuchronne zmierzanie ku jesieni.

▶ **Czy coś z sycylijskich klimatów przeniknęło do *Panien z Wilka*?**

▶ Stojąc przed posągiem syrakuzkańskiej Wenus, nieodparcie mam skojarzenie z opisem portretów Iwaszkiewiczowskich postaci kobiet, zwłaszcza panien z Wilka. Choćby opis pleców podczas intymnego spotkania z jedną z nich. Na Wenus Anadyomene Iwaszkiewicz patrzy podobnie: „Najpiękniejsze jest w tym posągu modelowanie ciała i nieporównana miękkość marmuru, jaką osiągnął rzeźbiarz – zwłaszcza plecy mają niesamowitą miękkość i czuje się w tym zimnym marmurze ciepłą gładkość kobiecej skóry”. A refleksja autora w finalnych partiach opisu posągu jakoś dziwnie współbrzmi z atmosferą przemijania, aurą przeżyć niemłodego już Rubena z *Panien z Wilka*. „Dojrzałość, a zarazem jakieś skłanianie się ku schyłkowości – to najbardziej uderzająca cecha tego posągu, podobnego do pięknego dnia na jesieni, kiedy dojrzewają już winogrona, a miłość staje się ciężka, trudna i nadmiernie słodka. Nadmierna słodycz, jesienna pogoda, owocowa dojrzałość – oto, o czym się myśli przed tym wspaniałym dziełem sztuki starożytnej”.

▶ **Świadomość przemijania pomaga w oswojeniu się z nieuchronnym końcem?**

▶ Po śmierci najbliższej osoby Iwaszkiewicz pisze w *Dziennikach*: „Zbliża się jesień. Trzeba zaklekać i odlecieć”.

▶ **Bardzo dziękuję za rozmowę. ■**

Rozmawiała Maria Sztuka

Sprawiedliwa transformacja

Wśród wielu względnie nowych w Polsce idei społeczno-ekonomicznych sprawiedliwa transformacja (ang. *just transition*) stała się jednym z priorytetów rozwoju. W województwie śląskim, zachodniej części małopolskiego, a także w rejonie Bełchatowa, Konina i Bogatyni stanowi w zasadzie priorytet. Jeśli dekarbonizacja gospodarki i życia codziennego ma stać się filarem działań politycznych na różnych szczeblach i wdrażanych nowych zasad, to zdecydowanie powinno to się dziać z poszanowaniem wobec społeczności lokalnych.

Przyjęło się utożsamiać sprawiedliwą transformację z kwestią znalezienia nowych miejsc pracy dla górników z zamykanych kopalń. Rzeczywiście – jest to jeden z kluczowych elementów omawianego podejścia do transformacji. Likwidacji kopalń towarzyszy także likwidacja miejsc w firmach związanych z tzw. sektorem okołogórnictwem, a więc takim, w którym zakłady górnicze są podstawowymi filarami biznesowymi. W oczywisty sposób likwidacja kopalń wpływa na problemy firm z tego sektora, ale zamknięcie kopalni ma więcej konsekwencji – spadek wpływów podatkowych dla samorządów i państwa, zerwanie wielu lokalnych więzi społecznych i instytucjonalnych, wyzwania z przyszłym procesem rekultywacji i rewitalizacji czy ogólny spadek siły nabywczej społeczności zamieszkującej w rejonie działania zamkniętej kopalni. Tych konsekwencji jest więcej, ale najważniejsze jest to, że likwidacja kopalni powoduje bardzo poważny ubytek w funkcjonowaniu całego systemu społeczno-ekonomicznego na poziomie lokalnym, a także częściowo regionalnym. Bardzo ważne jest, aby być przygotowanym na te zmiany.

Niewątpliwie narzędziem podstawowym w realizacji do tych przygotowań w województwie śląskim jest Fundusz na rzecz Sprawiedliwej Transformacji (FST). Jakkolwiek nie zaradzi on wszystkim problemom, to niewątpliwie jego łagodzący wpływ na transformację jest bezdyskusyjny. Ważne zatem, by środki, które są w jego dyspozycji, były wydatkowane możliwie najlepiej.

Błędy w gospodarowaniu środkami na potrzeby miast i gmin wymagających wsparcia bołą szczególnie i niestety mamy w naszym regionie takie przypadki. Sprawiedliwa transformacja jest też wyjściem naprzeciw traumie przeszłości – tej spowodowanej przejściem systemowym w latach 90. XX wieku i na początku lat 2000. Wielkość problemów, ograniczone możliwości zaradcze, błędy polityczne lub decyzje oparte wyłącznie na polityce, a nie dobru społecznym, brak dzisiejszych dobrodziejstw wynikających z zachodnioeuropejskiego entourage'u bardzo głęboko dotknęły w tamtym okresie wiele części

województwa, a od wspomnianej traumy transformacji wolne są dopiero pokolenia, których dzieciństwo przypadło na 2. i 3. dekadę XXI wieku. Świadectwem tego są m.in. moje doświadczenia z tegorocznej miejskiej Barbórki w mieście, w którym zamknięto ostatnią kopalnię ok. 10 lat temu, a większość pozostałych zakładów górniczych ćwierć wieku temu. Należy wspomnieć, że w powszechnym przekonaniu społecznym nie cały proces likwidacji górnictwa był tutaj sprawiedliwy. Dziś w mieście tysiące emerytów górniczych i osób pracujących w kopalniach w sąsiednich miastach pozostała niewątpliwie pamięć, tożsamość i respekt. Widać to było podczas górniczej pobudki: dziesiątki pootwieranych okien w rzeźki poranek, zaangażowanie społeczne podczas barbórki, a także radość, która towarzyszyła akademii przygotowanej przez dzieci ze szkoły podstawowej – dzieci, których większość urodziła się już po likwidacji ostatniej kopalni węgla kamiennego. Wspomnienia o przeszłości mieszały się z myślami o lepszej przyszłości. Niemniej to właśnie ta lepsza przyszłość, którą dziś w regionie możemy zaplanować zdecydowanie lepiej i łatwiej ją sfinansować, staje się tym, co powinniśmy określać przyszłością transformacji nie tylko sprawiedliwej, ale i odpowiedzialnej. Paradoksalnie to nie w socjalizmie do końca sprawdzało się hasło z tamtej epoki: „Dziś tworzymy jutro”. Jak nigdy dotąd jest ono aktualne teraz i tu – w województwie śląskim, przed którym tyle wyzwań, a także możliwości. ■

Robert Krzysztofik

Akademia z okazji Barbórki w Szkole Podstawowej nr 15 im. S. Żeromskiego w Sosnowcu | fot. Robert Krzysztofik



Audyzm – niewidoczna dyskryminacja

Czym jest audyzm i co leży u jego podstaw? Jakie są formy tego rodzaju dyskryminacji? Jak wygląda relacja między językiem migowym a językiem narodowym?

Dr Małgorzata Myl-Chojnacka z Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach w ramach konkursu „Swoboda badań” Inicjatywy Doskonałości Badawczej realizowała projekt poświęcony sytuacji osób g/Głuchych w Polsce i w Wielkiej Brytanii. Badaczka chciała przede wszystkim ustalić, jakie są przyczyny dyskryminacji osób g/Głuchych. Audyzm ma wiele twarzy – bardziej oczywistych i zupełnie ukrytych.

badania naukowe

– W swoich badaniach założyłam, że odnoszę się zarówno do osób, które identyfikują się jako społeczność Głuchych, czyli zapis jest wielką literą G, jak i osób, które nie identyfikują się z kulturą Głuchych, tylko mają jakąś formę niedosłuchu lub wady słuchu, i wówczas zapis jest małą literką g – wyjaśnia badaczka.

Ludzie są powszechnie zaznajomieni z ogólnym pojęciem dyskryminacji, a nawet szczególnymi jej formami, takimi jak dyskryminacja kobiet, osób starszych czy z niepełnosprawnościami, ale zdaniem dr M. Myl-Chojnackiej na poziomie bardziej szczegółowym pojawia się myślenie stereotypowe.

– Mnie uderzyło, że my jako ludzie często nie mamy świadomości, z czym osoby g/Głuche muszą się mierzyć. Dotknęło mnie to osobiście, ponieważ gdy zaczynałam pracę z osobami g/Głuchymi, wydawało mi się, że każda osoba g/Głucha w Polsce potrafi czytać i pisać w języku polskim. Tymczasem tak nie jest – przyznaje prawniczka.

Pewna grupa osób g/Głuchych nie ma znajomości języka polskiego w piśmie lub ma ją w ograniczonym stopniu. Dopiero zrozumienie tego faktu pozwala uświadomić sobie wagę języka migowego dla tych osób. Ważne jest właściwe uregulowanie i ugruntowanie statusu języka migowego w polskim systemie prawnym. Zdaniem badaczki dopiero nadanie odpowiedniej rangi temu językowi pozwoli poprawić sytuację osób g/Głuchych, m.in. w edukacji, dostępie do informacji i ochronie zdrowia. W Polsce istnieje ustawa poświęcona językowi migowemu, co jest konsekwencją faktu, że jesteśmy jako państwo stroną międzynarodowej Konwencji o prawach osób niepełnosprawnych.

– W tej konwencji wprost stwierdzono, że język migowy jest pełnoprawną formą komunikacji i spełnia wymogi języka. Jako strona tej konwencji musieliśmy



Dr Małgorzata Myl-Chojnacka | fot. Małgorzata Dymowska

przyjąć odpowiednie regulacje – wyjaśnia naukowczyni.

Dr M. Myl-Chojnacka badała sytuację w Wielkiej Brytanii, gdzie pod względem podejścia do osób g/Głuchych jest lepiej niż w Polsce. W naszym kraju – w przeciwieństwie do Wielkiej Brytanii – dostęp do tłumacza języka migowego jest ograniczony. Przyjęto tam dotyczące tej kwestii specjalne regulacje, które mogą stać się inspiracją do wprowadzenia zmian w polskim prawie. U nas również są określone regulacje prawne pomagające dyskryminowanym osobom z niepełnosprawnościami – mamy ustawę o języku migowym i innych środkach komunikowania się osób g/Głuchych oraz ustawę o zapewnieniu dostępności osobom ze szczególnymi potrzebami. Język migowy został w niej uznany za narzędzie dostępności. Pierwsza z tych ustaw jest aktualnie poddawana ocenie.

– Warto wspomnieć, że w Polsce tak naprawdę funkcjonują równoległe dwa języki: język polski i polski język migowy, którym posługują się osoby g/Głuche, a do tego funkcjonuje system językowo-migowy – mówi badaczka z Wydziału Prawa i Administracji.

Polski język migowy ma swoją gramatykę, leksykę, natomiast system językowo-migowy polega na wspomaganie wypowiedzi dźwiękowo-artykulacyjnej określonymi znakami migowymi. Nie jest to naturalny język osób g/Głuchych – to tak naprawdę sztuczna forma, której często nie znają. W ustawie polski język migowy uznano za naturalny sposób komunikowania się, system językowy natomiast uznano za podstawową formę. Wprowadza to pewien dysonans, ponieważ nie wiadomo,

którym językiem powinni się posługiwać np. urzędnicy czy zatrudnieni tłumacze w jednostkach publicznych. Dr M. Myl-Chojnacka podkreśla potrzebę zmiany tych regulacji prawnych. Nad nowelizacją ustawy pracują nie tylko prawnicy, lecz również osoby g/Głuche.

Ustawa o dostępności odnosi się do organów publicznych i jednostek finansowanych w znaczącym stopniu ze środków publicznych. Nie są to jednak wszystkie miejsca, w których osoby g/Głuche potrzebują wsparcia tłumacza. Tej ustawie nie podlegają np. sądy. Zapewnienie dostępności przez organy ochrony prawnej określają odrębne regulacje.

– Kiedyś pomagałam koleżance, która jest osobą g/Głuchą. Chciałyśmy sprawdzić, jak pewne rozwiązania wyglądają w praktyce. Na stronie internetowej urzędu była informacja o dostępności tłumacza, ale z adnotacją, że takie zapotrzebowanie zgłasza się kilka dni wcześniej. Pierwszą podstawową formą kontaktu zgłoszenia był telefon. Pojawia się pytanie: Jak osoba g/Głucha samodzielnie ma zadzwonić do urzędu i zasygnalizować, że potrzebuje tłumacza języka migowego? Zadzwoniłam więc do urzędu, gdzie stwierdzono, że jeśli jest to osoba pełnoletnia, ma to załatwić sama, np. poprzez wysłanie e-maila. I tu pojawia się kolejny problem: nie każda osoba g/Głucha wyśle wiadomość, ponieważ nie potrafi jej napisać. Zatem teoretycznie mamy dostępność, a w praktyce wygląda to różnie – opowiada dr M. Myl-Chojnacka.

Badaczka zwraca również uwagę, że tak naprawdę każda osoba może się zgłosić jako tłumacz języka migowego – kwalifikacje nie są weryfikowane. Nowelizacja ustawy może pomóc ustalić jasne ramy kwalifikacji tłumaczy, ale nie rozwiąże wszystkich problemów. Jednym z nich jest niedostateczna jakość kształcenia tłumaczy języka migowego, a także brak jasnych wymagań dotyczących ich kompetencji oraz kwalifikacji nauczycieli pracujących z osobami g/Głuchymi. Obecnie brakuje tłumaczy mających odpowiednią praktykę i kwalifikacje do tłumaczenia w specjalnych dziedzinach, np. prawo, medycyna.

– Sytuacja osób g/Głuchych była całkowicie ignorowana przez wiele lat. Tak naprawdę dopiero teraz się o tym mówi. Pojawiają się nawet publikacje popularnonaukowe, które doskonale nagłaśniają ten temat – mówi prawniczka.

Dr M. Myl-Chojnacka zaznacza, że niestety nadal brakuje świadomości, z czym zmagają się osoby g/Głuche i jakie są ich potrzeby. Do tego dochodzi strach i niepewność – niektórzy nie wiedzą na przykład, jak zainicjować kontakt z osobą g/Głuchą, co powiedzieć, jak się zachować. Kluczowe jest uświadamianie społeczeństwa i szerzenie wiedzy na ten temat.

Badaczka zauważa, że w Wielkiej Brytanii i Szwecji jest też inna świadomość osób g/Głuchych – znają one swoje prawa, wiedzą na przykład, ile godzin tłumaczeń przysługuje im w tygodniu. W Polsce natomiast nie jest to zagwarantowane i cały czas trzeba pisać różne wnioski. Inna sytuacja jest również na uczelniach – dr M. Myl-Chojnacka uczestniczyła w spotkaniach ze

studentami na Uniwersytecie Manchesterskim i Uniwersytecie Sztokholmskim, gdzie w biurach dostępności stale obecni są tłumacze języka migowego, dzięki czemu osoby g/Głuche bez problemu mogą w pełni uczestniczyć w zajęciach, co później przekłada się na zwiększenie ich szans na rynku pracy.

W Polsce wciąż istnieją jednostki publiczne, które nie zapewniają wsparcia dla osób g/Głuchych nawet na minimalnym poziomie. Zdaniem badaczki problem ten nie wynika ze złej woli władz, lecz ma charakter systemowy i często wiąże się z niedostatecznym finansowaniem.

W budynkach Uniwersytetu Śląskiego, także na Wydziale Prawa i Administracji, są zamontowane pętle indukcyjne umożliwiające słyszenie w aparatach słuchowych. Istnieje również możliwość skorzystania z tłumacza języka migowego. Tymi kwestiami zajmuje się na naszej uczelni koordynatorka ds. dostępności Anna Nawrot.

– Cieszyłam się, kiedy nasz uniwersytet rozpoczął kursy podstawowe polskiego języka migowego. Sama brałam w nich udział. To był pierwszy etap mojej nauki, którą później kontynuowałam na własną rękę. Stwierdziłam, że pracując z osobami g/Głuchymi, badając sytuację audyzy w Polsce, muszę posługiwać się ich językiem. Myślę, że nauczenie się podstawowych zwrotów, nawet tylko grzecznościowych, nie wymaga dużego wysiłku, a na pewno byłoby pierwszym krokiem do zwiększenia wiedzy i świadomości. A to już będzie duży sukces, który może przyspieszyć zmiany prawne – konkluduje dr M. Myl-Chojnacka. ■

Olimpia Orzdała

Polski język migowy ma swoją gramatykę i leksykę, natomiast system językowo-migowy polega na wspomaganiu wypowiedzi dźwiękowo-artykulacyjnej określonymi znakami migowymi | fot. Freepik



Badać galaktyki, by poznać cząstki

Wśród wielu opisywanych przez fizyków cząstek elementarnych można wymienić takie, które nazywamy hipotetycznymi. Nie wiadomo, czy istnieją, ponieważ nie zostały do tej pory zaobserwowane. Są jednak częścią wzorów, teoretycznych analiz naukowców, wypełniając brakujące, często „niewygodne” miejsca. Hipotetyczną cząstką elementarną jest m.in. grawiton, którego zadaniem miałyby być przenoszenie oddziaływań grawitacyjnych. O jego ciekawych właściwościach opowiada dr Aleksandra Piórkowska-Kurpas, astrofizyczka z Wydziału Nauk Ścisłych i Technicznych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.



Dr Aleksandra Piórkowska-Kurpas | fot. archiwum prywatne

Jeden wzór, by opisać wszystko

Jeśli chcemy zostawić nasze ziemskie problemy, warto użyć wyobraźni i pomyśleć o tym, jak duży jest Wszechświat. Ci, którzy wolą coś widzieć niż sobie wyobrażać, mogą obejrzeć łatwo dostępne wizualizacje pokazujące, jak nic nie znaczącą kropką jest nasza planeta z perspektywy wielkiego Kosmosu. Najpierw jestem ja, potem moje miasto, państwo, kontynent, wreszcie Ziemia. Przyspieszamy. Chwilę później widać Układ Słoneczny, a potem galaktykę zwaną Drogą Mleczną, która wraz z ponad 50 galaktycznymi sąsiadkami tworzy tzw. Grupę Lokalną, a to jeszcze nie koniec. Naukowcy szacują, że we Wszechświecie może być nawet 350 miliardów dużych galaktyk. Kosmiczna przestrzeń zdaje się nie mieć końca. Może zadziwiać, może też zatrzącać.

Tam, gdzie zawodzi wyobraźnia, z pomocą przychodzi matematyka. Wszechświat można bowiem opisywać wzorami, a im prostszy układ cyfr, tym lepiej. Przekonuje o tym dr Aleksandra Piórkowska-Kurpas. Badaczka z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach wykorzystywała pomiary mas wybranych gromad galaktyk, aby opisać właściwości grawitonu, hipotetycznej cząstki elementarnej. Okazuje się, że obserwacja czegoś tak ogromnego może pomóc odpowiedzieć na jedno z fundamentalnych pytań o to, według jakich zasad działa Wszechświat. Do odpowiedzi przybliża fizyków poszukiwanie sposobów na unifikację modelu standardowego cząstek elementarnych z Ogólną Teorią Względności (OTW) Einsteina.

– Obie fantastycznie opisują naszą rzeczywistość. W modelu standardowym nie zostały jednak uwzględnione oddziaływania grawitacyjne, które są natomiast świetnie opisane w OTW. Wydaje się, że powinny przebiegać w taki sposób jak oddziaływania elektromagnetyczne. Te zachodzą poprzez wymianę fotonu

między cząstkami posiadającymi ładunek elektromagnetyczny – wyjaśnia astrofizyczka.

Tymczasem grawitacja nie została skwantowana. Z opisu Einsteina wynika, że powstaje ona w wyniku zakrzywienia czasoprzestrzeni, a nie przez wymianę cząstek. Kluczowe pytanie brzmi więc, jak zunifikować te dwa podejścia, aby utrzymać obie teorie.

– Świętym Graalem fizyków jest jeden wzór, który opisuje wszystko. Pomysłów nie brakuje. Każda teoria musi jednak zostać potwierdzona eksperymentalnie – mówi badaczka.

Wiemy mniej, niż nam się wydaje

Jedną z teorii unifikujących zakłada, że istnieje cząstka stowarzyszona z oddziaływaniem grawitacyjnym. Ze względu na jego długodystansowy charakter przyjmuje się, że jest ona bezmasowa. Nazwano ją grawitonem.

– Aby zrozumieć, jakie ma właściwości, musimy przyjąć się całej zawartości Wszechświata – mówi dr Aleksandra Piórkowska-Kurpas.

Poza materią jest tam coś, co na pewno oddziałuje grawitacyjnie, ale nie oddziałuje elektromagnetycznie. To tzw. ciemna materia. Trzecim elementem jest ciemna energia powodująca ekspansję Wszechświata. Istnienie ciemnej materii w postaci sferycznego halo wokół galaktyk i gromad galaktyk zostało poparte licznymi obserwacjami ruchów gwiazd w galaktykach oraz galaktyk w gromadach. Obserwacje te wskazały, że gwiazdy oraz galaktyki poruszają się szybciej niż wskazywałaby na to masa pochodząca tylko z uwzględnienia materii świecącej. Potwierdziły to obserwacje soczewkowania grawitacyjnego, z których wynika, że ciemna materia stanowi

około 24% całej zawartości materialnej Wszechświata.

Z kolei wnioski dotyczące istnienia ciemnej energii naukowcy wysnuwają w oparciu o analizy odległości obiektów we Wszechświecie.

– W ogóle mierzenie takich odległości jest bardzo ciekawym tematem. Naszym punktem odniesienia są np. supernowe typu 1a, nazywane świecami standardowymi. W momencie wybuchu emitują tyle energii, że ich blask porównywalny jest z blaskiem całej galaktyki. Dzięki temu widać je z dużych odległości i mogą służyć jako ich znaczniki. Właśnie w ten sposób udowodniono, że te ogromne obiekty oddalają się od siebie. To z kolei pozwoliło wysnuć wniosek o przyspieszającym rozszerzaniu się Wszechświata, a przełomowe odkrycie przyniosło trzem naukowcom Nagrodę Nobla. Mowa o Amerykanach Saulu Perlmutter i Adamie G. Riessie oraz Australijczyku Brianie P. Schmidtowi – wyjaśnia badaczka.

Problem polegał jednak na tym, że trzeba było coś „włożyć” do równań Einsteina, aby utrzymać tezę o udowodnionej ekspansji Wszechświata. Obecnie najprostszym modelem wyjaśniającym obserwacje jest model ze stałą kosmologiczną Einsteina, która zachowuje się w równaniach jak czynnik antygravitacyjny, a więc rozpychający czasoprzestrzeń.

– Dostyc zresztą znaczący, bo odpowiadający za pozostałe około 70% tego, co wypełnia Wszechświat, a o czym, jak już wspomniałam, nic nie wiemy – mówi astrofizyczka.

Jak waży się galaktyki i co z tego wynika

Naukowcy oczekują, że grawiton powinien być związany z falami grawitacyjnymi, podobnie jak foton, który jest związany z falami elektromagnetycznymi. Istnienie fal grawitacyjnych postulował już sam Einstein po odkryciu OTW. Przez wiele dekad próbowano zarejestrować ich sygnał w specjalnych detektorach. Niestety te wytwarzane przez ruchy mas Ziemi są praktycznie niemierzalne. Dlatego zainteresowanie fizyków wzbudziły odpowiednio duże, zwarte obiekty, takie jak czarne dziury lub gwiazdy neutronowe. Jeśli takie dwa obiekty się obiegają, ich silne pola grawitacyjne powodują dosyć duże zaburzenia czasoprzestrzeni. Dodatkowo, emitując fale grawitacyjne, układ traci energię, a promień orbity zacieśnia się. To z kolei przekłada się na charakterystyczny kształt sygnału fal grawitacyjnych, zwany przez badaczy świergotem.

– Dzięki specjalnym detektorom i katalogom sygnałów jesteśmy w stanie zarejestrować zaburzenia odległości rzędu tysięcznych części promienia protonu – mówi badaczka.

Co warto podkreślić, fale grawitacyjne zostały po raz pierwszy zarejestrowane w detektorach LIGO dokładnie sto lat po ogłoszeniu OTW, w 2015 roku. Odkrycie to zostało uhonorowane Nagrodą Nobla w 2017 roku dla naukowców współtworzących projekt LIGO: Rainera Weissa, Barry’ego Barisha oraz Kipa Thorne’a.

Kolejny krok to potwierdzenie istnienia grawitonu, cząstki elementarnej, która miałaby przenosić oddzia-

ływania grawitacyjne. Skoro mowa o oddziaływaniach dalekozasięgowych, należałoby przyjąć, że grawiton, podobnie jak foton, nie powinien mieć masy.

– Okazuje się, że kwestię tę można wyjaśnić poprzez obserwacje dynamicznych własności gromad galaktyk – przyznaje dr Aleksandra Piórkowska-Kurpas.

Wystarczy porównać ich masy wynikające z obserwacji z wartościami obliczonymi, przy założeniu, że masa grawitonu jest niezerowa. W tym celu astrofizyczka wybrała kilkanaście gromad galaktyk z tzw. próbki X-COP, dla których pomiary mas są wyjątkowo dokładne.

– Gromady galaktyk to największe skupiska materii we Wszechświecie. Obecny tam gaz elektronowy ma tak dużą energię, że wysyła fotony widoczne w zakresie promieniowania rentgenowskiego. Gdyby zatem obserwować je tylko w zakresie tego promieniowania, zobaczylibyśmy płamę rozgrzanego gazu, a także niezwykle wyraźne kontury wyznaczające granicę gromady. Na tej podstawie określamy rozkład temperaturowy, a to z kolei pozwala oszacować interesującą mnie masę – wyjaśnia badaczka.

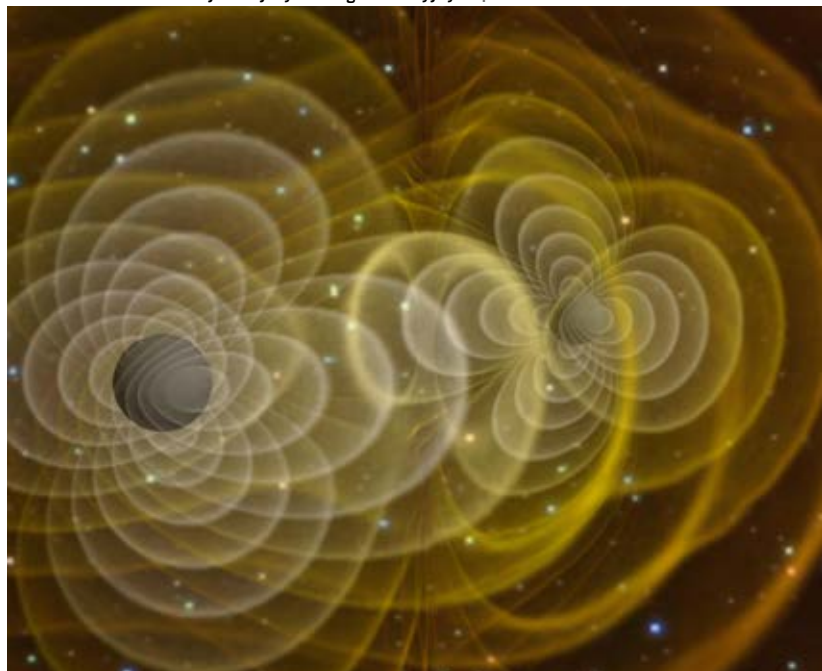
Zaobserwowana różnica między obliczeniami teoretycznymi a opartymi na obserwacjach to maksymalna wartość artefaktu brakującego w tej układance.

– My zakładamy, że to może być właśnie masa grawitonów, która według nas nie powinna być większa niż 10^{-64} kg. Dla porównania elektron ma masę 10^{-31} kg – dodaje.

Otrzymane wyniki są jasnym sygnałem dla fizyków, że warto podążać tą drogą. Być może doprowadzi ich ona do potwierdzenia istnienia grawitonu. A to z kolei pozwoliłoby zunifikować model standardowy cząstek elementarnych z ogólną teorią względności Einsteina. ■

Małgorzata Kłoskiewicz

Symulacja łączenia się czarnych dziur – zjawiska, które wytwarza jedne z najsilniejszych fal grawitacyjnych | fot. Henze/NASA



Emocjonalny bazar – jak social media modelują rzeczywistość

Tkwimy z nosami w smartfonach. Scrollując Facebooka czy Instagrama, dajemy się ponieść algorytmowi, który podrzuca nam najczęściej coś, co ma wywołać śmiech, irytację, niepokój. Liczą się emocje, a te skłonią do pozostawienia lajka, komentarza czy nawet udostępnienia treści dalej. Media społecznościowe to pole minowe, gdzie nietrudno wpaść na fake newsa, clickbait albo grafikę wygenerowaną przez AI. O tym, dlaczego social media mają nad nami taką władzę i jak możemy próbować uodpornić się na fałszywe informacje i manipulacje niektórych środowisk, mówi dr Barbara Orzeł z Wydziału Humanistycznego UŚ. Ekspertka w dziedzinie nauk o kulturze i religii przygotowuje do druku książkę *Kryzysy, media i emocje. Modelowanie nastrojów opinii publicznej w dobie fake newsów i sztucznej inteligencji*, w której przygląda się sposobom tworzenia narracji w mediach, z wykorzystaniem nowoczesnych technologii. Poprzednie publikacje badaczki, wydane nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Śląskiego, również dotyczyły podobnego zagadnienia: *Aplikacja mobilna jako zjawisko kulturowe* (2017) oraz *Co nowego w nowych mediach?* (2019).

wywiad

- ▶ Czy Panią Doktor też zaatakował w internecie chałkoń i posty tworzone rzekomo przez kilkuletnie dzieci, którym „nikt nie złożył życzeń, bo są ze wsi”? Dla tych mniej zorientowanych dodam, że chodzi o wygenerowane przez AI obrazki z dużym koniem ulepionym z chałek czy inne treści ewidentnie nieprawdziwe i zmanipulowane przy użyciu nowoczesnych technologii.
- ▶ Miałam to szczęście, że akurat mnie to zjawisko bezpośrednio nie dotknęło, bo nie korzystam aż tak często z Facebooka, jak choćby z Instagrama, ale oczywiście słyszałam o tego rodzaju treściach.
- ▶ Postów tworzonych przez sztuczną inteligencję jest coraz więcej, a wiele profili udostępniających materiały, jak wspomniany chałkoń czy dzieci proszące o lajki, nawet nie kryje się z tym, że zostały wygenerowane z pomocą AI. Są to też często miejsca, gdzie np. wyłudzone są dane od mniej obytych cyfrowo użytkowników i takich, którym trudniej oprzeć się różnego typu socjotechnikom. Dużo mówimy o cyfrowej higienie i bezpieczeństwie, a tymczasem

nawet tak prosta manipulacja potrafi mieć dużą siłę rażenia. Dlaczego tak się dzieje?

- ▶ Faktycznie, można się w takiej chwili zastanowić, kto się w ogóle łapie na takie rzeczy? Wydaje nam się, że wszystko wiemy, rozpoznajemy nawet coś, co wygenerowała AI, a ostatecznie ludzie i tak się na coś nabiorą. Chociaż warto podkreślić, że ludzie mają już znacznie większą świadomość na temat tych zagrożeń. Sama obserwuję to u moich rodziców czy w ogóle w pokoleniu tzw. silverów, czyli osób po pięćdziesiątym roku życia. Można by nawet pomyśleć, że właśnie oni powinni być bardziej na dezinformację odporni, bo przecież żyli w czasach PRL-u, kiedy spotykali się z nią na co dzień. Rzeczywistość dowodzi jednak, że całkiem łatwo można wpaść w pułapkę tych przekazów, które jeszcze są niedoskonałe, jak te nieporadne wpisy stworzone przez AI. Dodatkowym problemem jest fakt, że dezinformacja przenosi się szybko i łatwo niczym wirus. Wystarczy jedno kliknięcie, by udostępnić fake newsa, bo przekaz wydawał się ciekawy i angażujący, a dopiero potem przekonujemy się, że być może tym jednym działaniem doprowadziliśmy do czyjejsz krzywdy. Pandemia koronawirusa nam to również pokazała, podobnie jak głośny obecnie temat migracji i konfliktów zbrojnych – szczególnie biorąc pod uwagę wojnę w Ukrainie i Strefie Gazy.
- ▶ Co właściwie sprawia, że tak łatwo nas zmanipulować w mediach społecznościowych, a jeden nieostrożny krok może sprawić, że wpadniemy w króliczą norę prowadzącą do fałszywych treści, pseudonauki?
- ▶ Ja bym nawet powiedziała, że to jest trochę jak w *Matrixie*, z którego trudno jest się wybudzić. Na pewno wodą na młyn są stereotypy, zakorzenione od dekad czy nawet setek lat. Zwykle wystarczy sama kontrowersja – coś, co uruchomi emocje. Ja zresztą w swojej książce wspominam o tzw. platformach emocjonalnych, bo tym są media społecznościowe. Jest tam dużo emocji, są one „doklejone” do wszystkiego, co robimy, do każdego posta. To może być piękne uczucie, romantyczna miłość, a także jakiś niepokojący film, w którym widać przemoc. Pojawia się przy tym zjawisko desensytyzacji, czyli odwrażliwienia na to, co krwawe i brutalne. Trudno, żeby było inaczej, kiedy wygodnie siedząc na kanapie czy jedząc obiad, możemy w tym samym czasie obserwować walkę między ukraińskimi i rosyjskimi żołnierzami, słyszeć strzały

i krzyki cierpiących osób w Palestynie itd. Sama byłam tego wirtualnym świadkiem, gdy przeglądałam kamery internetowe z różnych miejsc, zanim zostały one usunięte.

► **Wiele osób na świecie traktuje media społecznościowe, a szczególnie Facebooka, jako główne źródło informacji – nie prasę, telewizję czy radio. Dowiedziano już jednak, że algorytmy tych największych sociali, żerując na resentymentach, podsycają różne lokalne konflikty. Niedawno Sudan Południowy wyłączył na kilka dni TikToka, w związku z – jak uzasadniały władze – ryzykiem eskalacji przemocy. Parę lat temu znaleziono także dowody na to, że Facebook przyczynił się do ludobójstwa na członkach grupy etnicznej Rohingya w Mjanmie. Czy jesteśmy w stanie odzyskać świat, którego nie kreują nam media społecznościowe?**

► Zdecydowanie mamy do czynienia z dwoma światami: tym realnym i wirtualnym, a oba coraz bardziej się przenikają i rozmywają. W mediach społecznościowych zwykle wszystko jest idealne i wylukrowane, a przecież rzeczywistość nie jest czarno-biała. Tymczasem wystarczy rzucić jakiegoś fake newsa na podatny grunt – np. o tym, że przedstawiciele jakiegoś narodu przenoszą pewne choroby lub mają przywileje dla innych niedostępne – a wtedy łatwo o rozsianie się takiej informacji dalej. Trudno jednak takie komunikaty odkręcić. Musimy być stale czujni, śledząc wiadomości w internecie, ale nie da się ukryć, że nie każdy ma czas, by nieustannie przetrząsać sieć w celu zweryfikowania jakiegoś doniesienia. W każdej sekundzie na świecie rozgrywa się tyle rzeczy, że trudno za nimi wszystkimi nadążyć, co sprawia, że same media muszą walczyć o uwagę użytkowników. I tu często sięga się po infotainment, czyli łączenie tradycyjnego dziennikarstwa z rozrywką. Komunikaty muszą być atrakcyjne, przyciągające, absolutnie nie nudne! Jeśli widz lub czytelnik się znudzi, to odejdzie, a zatem nie zobaczy też reklam i przestanie to przynosić pieniądze. Mówiliśmy o emocjach i kontrowersji – to już jest widoczne również na największych polskich portalach, takich, które powinny jednak się cieszyć większym zaufaniem. Wiele razy widziałam, jak dziennikarze dużych mediów powielają nieprawdziwe informacje, a strony nie czekają na ich potwierdzenie, bo muszą działać szybko, byleby wyprzedzić konkurencję. Wszystko to sprawia, że materiały w mediach społecznościowych są dużo bardziej efemeryczne niż w tradycyjnej prasie – post czy tweet można jeszcze edytować, a jego wrzucenie to kwestia paru kliknięć. Z drukiem już tak łatwo nie jest – zmian po publikacji nie wprowadzimy, a też tworzenie artykułów wymaga więcej czasu i namysłu.

► **Niestety, ostatnia zmiana na fotelu prezydenta USA nie napawa optymizmem, jeśli chodzi o stan mediów społecznościowych. Mark Zuckerberg zrobił dwa kroki w tył, usuwając z Facebooka fact-checkerów,**



Dr Barbara Orzeł | fot. Matylda Klos

zmniejszając tym samym ochronę przed oszustwami w internecie. Elon Musk z kolei, jako właściciel X (dawnego Twittera), wszedł w sojusz polityczny z Donaldem Trumpem. Czy media społecznościowe mogą być jeszcze gorsze?

► Mnie również to niepokoi. Fact-checking to najlepsza idea, jaka mogła powstać w dobie mediów społecznościowych. W ogóle w tym kontekście możemy mówić o istotnej zmianie ludzkiej mentalności i zachowań komunikacyjnych. To działanie na poziomie kodu, algorytmu, który steruje naszym myśleniem – też zresztą zalgorytmizowanym. W przypadku rządów Donalda Trumpa nie można niczego przewidzieć. Sam był przecież kiedyś zablokowany na X, ale Elon Musk przywrócił mu później dostęp do platformy. Pytanie brzmi: czy zaufamy wszystkiemu, co widzimy, czy jednak będziemy starali się sprawdzać informacje i krytycznie do nich podchodzić? Wiadomo, że deepfake'i i ogólnie materiały generowane przez AI wyglądają coraz lepiej, bardziej przekonująco, podnoszą się też umiejętności osób wpisujących prompty, by powstało coś faktycznie przypominającego rzeczywistość. Nie powinniśmy jednak udostępniać czegoś, co nam się w pierwszym odruchu spodoba, nie może to być działanie bezrefleksyjne. Ja nieraz sprawdzam, czy autor podpisany pod danym artykułem w ogóle istnieje. Zapala mi się też lampka, kiedy coś wydaje się zbyt fajne, ładne. Na szczęście wśród młodszego pokolenia obserwuję coraz

więcej sceptycyzmu, a moi studenci też z większym oporem podchodzą do udostępniania materiałów, co do których nie mają pewności, czy są prawdziwe.

▶ **Jako społeczeństwo być może nabywamy higieny cyfrowej, ale gdy jakiś polityk w mediach społecznościowych powieli fałszywą narrację, szkody mogą być dużo większe i czasem trudne do przewidzenia. Parę lat temu śmiano się z pakistańskiego polityka chwającego bezpieczne lądowanie pilota samolotu pasażerskiego – wrzucił filmik, który – jak wytknęli mu internauci – był sceną z gry GTA V. Ostatnio pojawiły się jednak dużo gorsze posty, bo takie, w których Donald Trump – głowa jednego z najważniejszych państw – zrzucił winę za wojnę w Ukrainie na... samych Ukraińców. A przecież po poprzednio przegranych wyborach ten sam człowiek doprowadził do ataku motłochu na Kapitol. Przestało być zabawnie, gdy zaczęło robić się naprawdę niebezpiecznie.**

▶ W 2016 roku, gdy Trump pierwszy raz wygrał wybory, pojawiło się pojęcie postprawdy. Już wtedy można było zobaczyć nonszalanckie podejście tego polityka do prawdy i skłonność do powielania nieprawdziwych i szkodliwych informacji. Obecnie dochodzi do tego Elon Musk – właściciel X, czyli jednej z większych platform społecznościowych, który niejako steruje obecnie władzą wspólnie z prezydentem, ale z tylnego siedzenia. Obaj mają pieniądze, władzę, są rozpoznawalni, kontrowersyjni i mają duże możliwości, by narzucać swoją narrację innym.

▶ **Czyli jesteśmy w stanie permanentnej wojny o umysły? Jako użytkownicy – nawet nieświadomie – stale jesteśmy rozgrywani przez media społecznościowe, których bronią są algorytmy i sztuczna inteligencja? Mamy jakieś szanse w tym starciu?**

▶ To trochę taka wojna wszystkich ze wszystkimi, gdzie nie ma chwili wytchnienia, bo ciągle coś się dzieje. Informacji jest po prostu za dużo, a mapa, na której się to rozgrywa, jest większa od terytorium – idąc za myślą Jorge Luisa Borgesa w *O ścisłości w nauce*. Zazwyczaj jednak omawiam hiperrzeczywistość i symulację za Jeanem Baudrillardem (jest wspomniany w mojej książce), który też przywołuje opowieści Borgesa o kartografach Cesarstwa przygotowujących mapę tak dokładną, że pokrywa szczelnie całe terytorium, a potem rozpada się wraz z Cesarstwem. Baudrillard uważa przy tym, że sprawy zaszły znacznie dalej niż we wspomnianej opowieści – „rzeczywistość nie istnieje”, nie ma już mapy i terytorium, zniknęła też sama różnica między tym, co rzeczywiste i tym, co wyobrażone: istnieją jedynie hiperrzeczywiste znaki podające się za rzeczywistość.

Dla mnie koniecznością było, po intensywnym zbieraniu materiałów do książki, obejrzeniu setek deepfake'ów i czytaniu tysięcy postów, zrobienie

sobie cyberdetoksu. Naprawdę warto się czasem po prostu wyłączyć. Gdybym miała wskazać porady, jak walczyć z dezinformacją i fake newsami, to przede wszystkim powiedziałabym: korzystajmy z głowy, własnego mózgu. Trochę nas smartfony i internet w zasięgu ręki rozleniwiły, a powinniśmy ćwiczyć pamięć, analizować to, co się wokół nas dzieje, zamiast tylko chłonąć obrazki podczas scrollowania Facebooka czy Instagrama. Niby jednym kliknięciem możemy coś sprawdzić w Wikipedii czy na innej stronie – i to jest cenne – ale mamy jednocześnie do czynienia z wtórną analfabetyzacją, bo za mało sami myślimy. Od bańki informacyjnej raczej nie uciekniemy, bo sami ją tworzymy, ale edukacja, sprawdzanie i weryfikowanie informacji to podstawa. Trzeba uważnie czytać i zastanawiać się, na co trafiamy w sieci. Problem m.in. z antyszczepionkowcami podczas pandemii wyraźnie pokazał, że nie można tego bagatelizować. Kluczem są też dobra komunikacja i wartościowe źródła informacji – sprawdzajmy, skąd pochodzą informacje. I nie ulegajmy dominacji mediów, bo tam wszystko musi być musujące, chrupiące, działające na zmysły, a to niebezpiecznie przytępią nasze zmysły. I chyba dodałabym, że mimo wszystko trzeba mieć większą wiarę w siebie i ludzkość – nie dać się zwariować i opanować negatywnym emocjom i przekazom.

▶ **Bardzo dziękuję za rozmowę. ■**

Rozmawiała Weronika Cygan-Adamczyk

Wygenerowane przez sztuczną inteligencję zdjęcie kobiety prezentującej wielkiego konia z ciasta drożdżowego okazało się hitem internetu | fot. AI/Facebook





Kiedy czasem wchodzę do sklepu dużopowierzchniowego, nie czuję się już klientką, zaczynam funkcjonować jak pracownik sklepu: określenie *sklep samoobsługowy* zyskuje dosłowność. Muszę znaleźć potrzebny produkt, czasem go zważyć, przy kasie – samoobsługowej – mam znaleźć na opakowaniu i zeskanować kod, a czasem go samodzielnie odczytać i wpisać

w stosowne miejsce urządzenia kasowego, odpowiedzieć na kilka pytań, zapłacić kartą lub inną bezgotówkową formą. A innowacyjność sklepów w zakresie samoobsługowości dopiero się rozkręca.

Skoro mowa o pieniądzach: w kontakcie z bankiem zmieniam się w bankowca, dokonując online samodzielnie i samoobsługowo różnych operacji bankowych. W razie potrzeby mogę skorzystać z pomocy asystenta – oczywiście wirtualnego – nie zawsze zakończonej komunikacyjnym sukcesem.

Staję się zosią samosią z przymusu. Oddycham z ulgą, kiedy w salonie fryzjerskim widzę, że nie ma samoobsługi!

Nie sposób nie wywołać z pamięci pokoleniowej hasła *Zrób to sam!*, czyli tytułu telewizyjnego programu dla majsterkowiczów prowadzonego przez Adama Słodowego, cieszącego się przed laty ogromną popularnością. Program nadawany w Telewizji Polskiej przez 24 lata, od 1959 roku do 1983 (505 odcinków), pokazywał, jak zrobić coś z niczego, dać nowe życie rzeczom dostępnym, choć nieoczywistym w funkcji proponowanej przez prowadzącego. Idea recyklingu i upcyklingu była w tym czasie w Polsce nieznaną.

Słodowy zaczął od tego, że – mając przypadkowo znaleziony w składnicy złomu sprawny reflektor samochodowy – zbudował prosty samochód, którym można było jeździć. Majsterkowicz amator stał się telewizyjną ikoną pomysłowości i kreatywności w życiu codziennym. W pierwszym programie pokazał, jak zrobić karmnik dla ptaków; po emisji przyszło ponad 7 tysięcy listów od oglądających! Pozornie proste i banalne prace ręczne wyposażył w filozofię życiową: „Majsterkowanie służy dalszym, szerszym celom. Przecież własnoręcznie zbudowany leżak czy fotel ułatwi nam wygodne czytanie książek [...]. Indywidualne cechy domu rodzinnego będą tak potrzebnym przeciwstawieniem uniformizmu świata zewnętrznego, w którym często człowiek służy technice, zamiast by technika służyła człowiekowi” (Słodowy, *Majsterkowanie dla każdego*, 1979). Adam Słodowy (1923–2019), osobowość

telewizyjna, nadal jest obecny w dyskursie mediów, m.in. jako bohater licznych internetowych memów. Proponuje w nich samodzielne wykonanie urządzeń, które mogą się przydać w XXI-wiecznej rzeczywistości, np. „Może się przydać. W dzisiejszym odcinku pokażę państwu, jak samemu zbudować respirator”...

Adam Słodowy jest ważnym punktem odniesienia dla majsterkowiczów. Dziś charyzmatyczną postacią mediów, znakomitego nauczyciela sprawczości zastępują niezliczone portale internetowe oferujące praktyczne porady i instrukcje, z motywującym apelem *DIY* (skrót od ang. *Do It Yourself*) w nazwie. Choć idea *DIY*, zresztą nazywająca praktyki polegające na samodzielnym, niekomercyjnym wykonywaniu przez amatorów rozmaitych prac na własne potrzeby, narodziła się na początku XX wieku, jej dynamiczny rozkwit dokonał się w czasach, kiedy dostęp do sieci WWW stał się niemal powszechny. Współcześni następcy Słodowego czy filmowego MacGyvera lawinowo tworzą blogi, vlogi, portale, strony, profile w mediach społecznościowych, kanały telewizyjne, gdzie w formie tutoriali – na poziomie dla początkujących i dla zaawansowanych – edukują



„łatwo, lekko i przyjemnie”, jak zrobić przy ich wsparciu cokolwiek, co trzeba lub chce się zrobić, od przyszczenia guzika po stworzenie oryginalnego dzieła artystycznego. W świecie analogowym takim celom służą zajęcia warsztatowe, gdzie chyba każdy znajdzie ofertę dla siebie.

Kultura *DIY* – promując kreatywność, samodzielność, realizowanie siebie, zrównoważony tryb życia – zachęca też do autorefleksji, do rozważań nad swoimi możliwościami. Czy każdy z nas może być Picassem? Ale też: czy muszę być Picassem, żeby malować, jeśli lubię to robić? Jak odbiera moje wytwory otoczenie? A może w domowych warsztatach, pracowniach, garażach powstanie coś przełomowego na miarę komputera zmontowanego właśnie w garażu w Los Altos przez Steve'a Jobsa i Steve'a Wozniaka? ■

Jak Ślązacy na Ruś migrowali

Nawet 10 procent rodów rycerskich, które w XV stuleciu zamieszkiwały Ruś Czerwoną i Podole, wywodziło się ze Śląska. Wśród ok. 400 osób notowanych w aktach homagialnych z lat 1427, 1436 i 1439 połowę stanowili bojarowie ruscy, zatem podczas XIV- i XV-wiecznej migracji rycerstwa na wspomniane tereny co piąty zbrojny był Ślązakiem.

Zagadnieniem tym zajął się prof. dr hab. Jerzy Sperka, poświęcając mu swoją najnowszą książkę zatytułowaną *Studia z dziejów migracji rycerstwa śląskiego do Królestwa Polskiego (zwłaszcza na Ruś Czerwoną w XIV–XV wieku)*, wydaną przez wydawnictwo Avalon. Dyrektor Instytutu Historii Uniwersytetu Śląskiego przeanalizował wspomniane akty homagialne (czyli hołdownicze), dokumenty sądowe i źródła heraldyczne, aby wyodrębnić przedstawicieli rycerstwa o śląskich korzeniach.

– Nie było to zadanie łatwe, ponieważ emigranci szybko wtapiali się w miejscową ludność, przyjmując ruskie wersje swoich imion, i tak na przykład Georg Nasięgniew herbu Działosza stawał się Jurgą. Posiłkowałem się więc analizą herbów na zachowanych pieczęciach – mówi prof. Jerzy Sperka. – Pod tym względem nieocenionym źródłem okazały się opisy dokumentów hołdowniczych sporządzone już w XVI wieku przez sekretarza królewskiego Jana Zamoyskiego, późniejszego kanclerza i hetmana. Jeśli jakiś herb nie był mu znany, Zamoyski przerysowywał go.

Mediewista z Uniwersytetu Śląskiego podkreśla, że choć mówimy o migracji sprzed kilkuset lat, proces ten możemy śmiało rozpatrywać w kontekście tak ważnej dzisiaj problematyki przemieszczania się ludności. Jej główne motywacje do opuszczenia swojej dotychczasowej siedziby są właściwie niezmiennie: wciąż przecież decydują o tym względy polityczne i wojenne, a najczęściej chyba ekonomiczne, niejednokrotnie wynikające z problemu przeludnienia danego obszaru. Nie inaczej było w przypadku późnośredniowiecznego rycerstwa ze Śląska, czyli regionu wtedy znajdującego się poza granicami Królestwa Polskiego.

Przypomnijmy, że w okresie rozbicia dzielnicowego brak władzy centralnej w osobie księcia zwierzchniego sprzyjał izolowaniu poszczególnych dzielnic rządzonych przez książąt piastowskich. Nie inaczej stało się ze Śląskiem, który na mocy testamentu Bolesława Krzywoustego stał się dziedzina jego najstarszego syna Władysława (zwanego później Wygnańcem) oraz jego potomków – Bolesław Wysoki i Mieszko Płatonogi wrócili na swoją ojcowiznę z niemieckiego wygnania dopiero w latach 60. XII stulecia. Pomiędzy braćmi szybko doszło do konfliktu, w wyniku

którego starszy Bolesław przejął Dolny Śląsk z Wrocławiem, Legnicą i Głogowem, młodszy Mieszko zaś tereny Raciborza i Opolszczyznę, które w połączeniu z kasztelaniami bytomską i oświęcimską (podarowanymi mu przez księcia krakowskiego Kazimierza Sprawiedliwego) utworzyły Księstwo Opolsko-Raciborskie – od XV wieku nazywane już Górnym Śląskiem.

Formalnie sukces w zjednoczeniu państwa odniósł Władysław Łokietek, koronowany na króla Polski w 1320 roku, ale jego władztwo rozciągało się nad stosunkowo niewielkim terytorium: odziedziczonymi Kujawami, Małopolską, ziemią sieradzko-łęczycką oraz Wielkopolską. Poza Koroną pozostawał Śląsk (już w tamtym czasie podzielony na ponad 20 księstw) i Mazowsze, oba rządzone przez Piastów, ani myślących podporządkowywać się nowemu królowi, zbyt słabemu, by uczynić ich wasalami. Co gorsza, pretensje do tronu polskiego zgłosił spadkobierca czeskiej dynastii Przemyślidów Jan Luksemburski, który w 1327 roku ruszył na Kraków. Kampania władcy czeskiego zakończyła się porażką (głównie dzięki sojuszowi Łokietka ze swoim zięciem, królem Węgier Karolem Robertem), niemniej w trakcie marszu Luksemburczyka na polską stolicę czterej książęta śląscy, w obawie przed jego potężną armią, złożyli mu w Opawie hołd lenny jako królowi Czech i Polski. Jan zhołdował więc książąt górnośląskich: cieszyńskiego, raciborskiego, oświęcimskiego, bytomskiego i opolskiego, a dwa lata później jego wasalami stali się prawie wszyscy władcy dolnośląscy (za wyjątkiem świdnickiej linii Piastów). Odzyskanie Śląska było oczywiście jednym z celów polityki Kazimierza Wielkiego, ale wojna z Czechami (1345–1348) nie przyniosła żadnego rezultatu, a w ramach pokoju namysłowskiego król Polski *de facto* potwierdził zwierzchnictwo czeskie nad ziemiami śląskimi, inkorporowanymi przez Karola Luksemburskiego, syna Jana – Śląsk będzie czeską prowincją aż do lat 40. XVIII wieku i wojen śląskich pomiędzy Habsburgami a Hohenzollernami.

Mamy zatem do czynienia z migracją zewnętrzną – do innego kraju, w którym panuje obcy władca. Można więc zapytać, dlaczego to właśnie Królestwo Polskie stało się – używając współczesnego języka – tak popularnym kierunkiem emigracji, usługi świadczone przez rycerzy – tak cenionymi, a władcy polscy – tak atrakcyjnymi pracodawcami?

– Musimy pamiętać, że obraz rycerstwa jako grupy społecznej spędzającej czas na turniejach i romansach jest mocno wyidealizowany. Takie życie było udziałem kilkuprocentowej elity. Pozostałe ponad 90 procent rycerzy, oczywiście o ile nie byli na wojnie, zajmowało się doglądaniem własnych dóbr i pracujących dla nich chłopów. Dbali o swoje rodziny, chcieli mieć spadkobierców, marzyli o dobrym ożenku dla synów i zamążpójściu dla córek – zaznacza historyk. – W przypadku Śląska, zwłaszcza Górnego, tak rozdrobnionej feudalnie, bardzo trudno powiększało się własny majątek, także ziemski: domeny książęce zajmowały przecież niewielką powierzchnię, a kandydatów do nagradzania było wielu. Dodatkowe włości nabywano albo walcząc dla danego władcy, co było opcją dość niebezpieczną, albo służąc na jego dworze, co stanowiło rozwiązanie bezpieczniejsze, ale też niewolne od zagrożeń.



Prof. dr hab. Jerzy Sperka | fot. Olimpia Orządała

Migracja stanowiła więc świetną okazję do poprawy bytu swojego i swojej rodziny.

Nowe perspektywy w tym zakresie stworzyło przyłączenie do Korony Polskiej Rusi Czerwonej, którego dokonał w 1366 roku Kazimierz Wielki po trwających blisko trzy dekady wojnach z Litwą i Tatarami. Wchodzące w jej skład ziemie: sanocka, przemyska, lwowska i halicka były obszarem rozległym i słabo zaludnionym, idealnie więc nadawały się do tego, aby poprzez nadania ziemskie zbudować sobie tam grono zaufanych urzędników i rycerzy, jednocześnie wzmacniając kulturę polską i katolicyzm na prawosławnych terenach ruskich.

Rycerstwo śląskie wyruszyło na Ruś Czerwoną już za panowania ostatniego z Piastów, ale właściwa pierwsza fala migracyjna przypadła na lata 70. XIV wieku, gdy namiestnikiem Rusi z ramienia nowego króla Polski Ludwika Węgierskiego był Władysław Opolczyk.

– Książę opolski, wierząc, że stanie się suwerennym władcą tych terenów, rozpoczął potężną pracę organiczną, mającą na celu umocnienie „żywołu polskiego”. Ściągał osadników wywodzących się z chłopstwa, mieszczaństwa i przede wszystkim rycerzy, którym nadawał dobra. Naliczyłem kilkadziesiąt potwierdzających to dokumentów wydanych w ciągu kilku lat. Co ciekawe, Władysław bezwzględnie wymagał od osiedleńców, aby przeprowadzali się z rodzinami. Nawet po odwołaniu Opolczyka z funkcji namiestnika duża część migrantów pozostała na Rusi Czerwonej, a Ludwik przekazał mu ziemię dobrzyńską i kawałek Kujaw, które powiększyły dotychczasową domenę książęcą, obejmującą także ziemię wieluńską, nadaną już wcześniej niejako w nagrodę za walny udział w objęciu przez Andegawena tronu polskiego – prof. Sperka wspomina jedną z najciekawszych i najbardziej niejednoznacznych postaci polskiego średniowiecza.

Właśnie z Władysławem Opolczykiem związany ściśle był ród Borschnitzów, któremu historyk z US poświęca jeden z rozdziałów swojej książki (pozostałe opisują losy m.in. Michała Awdańca, panów za Zubrzy oraz rodziny Bibersteinów). Przesadnie wystawny styl życia księcia wpędził go w potężne długi, a ostatnim wierzycielem

stał się dla niego Zakon Krzyżacki, u którego Opolczyk zastawił ziemię dobrzyńską, co spotkało się z gniewem Władysława Jagiełły i zaowocowało zbrojną interwencją. Podczas wojny armia króla polskiego podeszła pod Olsztyn (k. Częstochowy), a tamtejszego zamku z dużą determinacją, choć nadaremno, bronili bracia Borschnitzowie. Jak pisał Jan Długosz, w uznaniu bohaterstwa Jagiełło nagroził ich dobrami ziemskimi na Rusi Halickiej, w okolicach Tłumacza, daleko nad Dniestrem.

– Przez lata podważano wersję słynnego kronikarza. Sam dotarłem jednak do dokumentów, które może nie są potwierdzeniem nadania z 1391 roku, ale stanowią jego późniejszą konsekwencję. Z rodu Borschnitzów, żyjącym na Rusi do początku XVI wieku, wywodziły się rodziny Ostryńskich, Miłowańskich i Bukowieckich – zapewnia historyk.

Władysław Jagiełło to władca, za którego panowania wydarzyła się druga fala migracyjna. Zwycięzca spod Grunwaldu chętnie i szczerze wynagradzał rycerzy za wierną służbę i zasługi na polu bitwy: zarówno pieniędzmi, jak i nadaniami królewskimi – czasowymi (obszar wracał do króla po osiągnięciu z niego określonego zysku, np. 500 grzywien) albo wieczystymi, także na terenie Rusi. Jego też inicjatywą był wspomniany na początku akt homagialny z 1427 roku.

– Jagiełło starał się zapewnić dziedziczenie swojemu synowi, ale szlachta nie była ku temu skora. Jedno ze stronnictw w otoczeniu króla doradziło mu więc, aby zbierał na terenie całego państwa przysięgi wierności w postaci aktów homagialnych od dygnitarzy, od miast i od ziem, by w ten sposób zagwarantować przychyłność dla królewicza. Władysław dotarł również na Ruś, a większość tamtejszych ziemian podczas sejmu w 1427 roku potwierdziła akt homagialny, w którym przysięgali wierność dla króla i jego następców. Jak już wiemy, naprawdę sporą część z tamtejszych sygnatariuszy stanowili rycerze wywodzący się ze Śląska – podsumowuje dyrektor Instytutu Historii US. ■

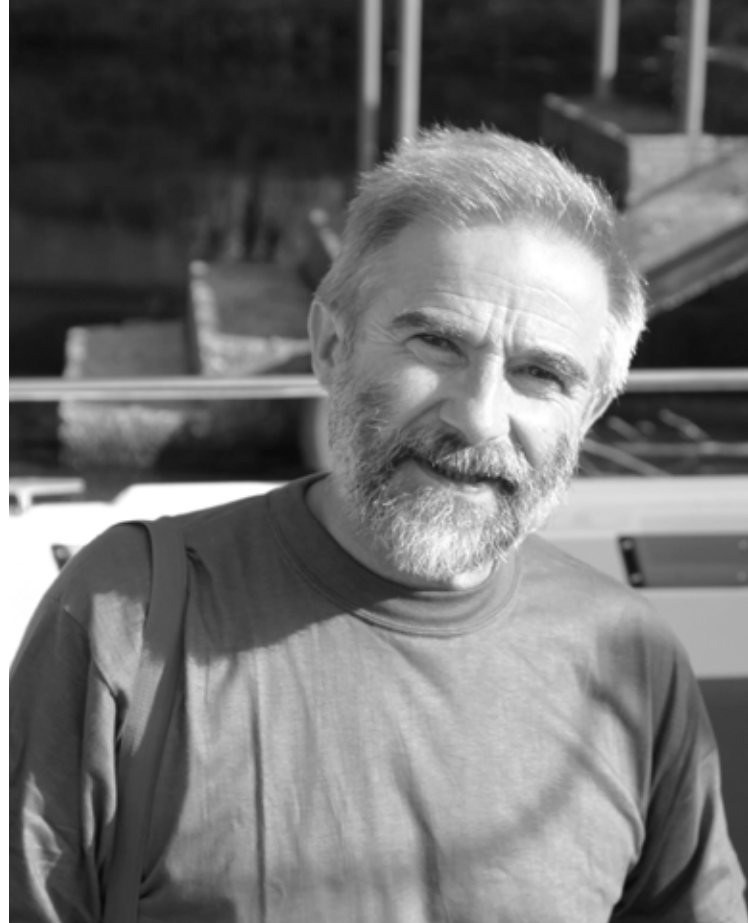
Tomasz Płosa

Szeroki horyzont

22 grudnia 2024 roku zmarł prof. dr hab. Paweł Migula. Trudno streścić historię profesorskiego życia na kilku stronach tekstu – szczególnie jeżeli obfituje w wydarzenia, rozliczne działania, pełnione funkcje, nieustającą ciekawość świata i ciągłe przełamywanie schematów.

Profesor Paweł Migula urodził się 23 lipca 1945 roku w Krakowie. Jego ojciec, major Ewald Migula, pseudonim „Paweł”, był szefem sztabu okręgu ZWZ AK na Górnym Śląsku – być może stąd też niezwykle u jego syna talent do współpracy i kierowania zespołami ludzi oraz chęć poszukiwania ciągle nowych rozwiązań i podejmowania często ryzykownych, także naukowych, decyzji.

Wiedzę, którą zdobywał w katowickich szkołach, sfinalizował w 1963 roku maturą w VII Liceum Ogólnokształcącym, niedaleko miejsca zamieszkania, w Katowicach-Ligocie. Następne 5 lat spędził w Krakowie jako student Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ten okres zawsze wspominał z nutką nostalgii, zarówno studenckie „wyczyiny”, jak i seminaria ze znanymi nam tylko z profesorskich podręczników krakowskimi uczonymi. Ścieżkę naukową rozpoczął w 1968 roku jako asystent stażysta w Zakładzie Ewolucjonizmu i Genetyki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po roku związał się – jak się okazało, na stałe – z Uniwersytetem Śląskim. Najpierw jako asystent, a po obronie na UJ w 1974 roku rozprawy doktorskiej – jako adiunkt. Być może jego rodzinna przeszłość, a także wydarzenia przełomu lat 70. i 80. i podjęte w tym czasie decyzje zaważyły na tym, że przez kolejne 8 lat był starszym wykładowcą. Po obronie pracy habilitacyjnej, od 1988 roku był docentem. W tym roku został kierownikiem katedry. Funkcję tę pełnił nieustannie do emerytury, na którą przeszedł w 2015 roku. Mimo że nazwa katedry ewoluowała – od Fizjologii Zwierząt, przez Fizjologię Człowieka i Zwierząt, po Fizjologię Zwierząt i Ekotoksykologii – to zawsze był wierny swoim zainteresowaniom badawczym: fizjologii, a później także toksykologii i ekotoksykologii owadów. Należy jednak wspomnieć, że początki pracy naukowej jeszcze na UJ związane były z normikami, a wyniki pracy magisterskiej opublikowane w 1969 roku w „Acta Theriologica” były długo sztandarową, często cytowaną publikacją na temat badań metabolizmu zwierząt. W roku 1991 dostał nominację profesorską i tak „wyposażony” w stopnie i tytuły naukowe pełnił w latach 1993–1996 funkcję prorektora ds. studenckich, a w latach 2002–2008 (przez dwie



Prof. dr hab. Paweł Migula | fot. Agnieszka Sikora

kadencje) – funkcję dziekana Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska UŚ.

Profesor łamał schematy, zawsze szukał czegoś nowego, często na naszym uniwersytecie był tą osobą, która wyznaczała nowe ścieżki naukowe i dydaktyczne. Krótko mówiąc: był niespokojnym duchem w ciągłym dydaktycznym i naukowym biegu. Łatwość nawiązywania kontaktów umożliwiła mu współpracę, także tę w wymiarze międzynarodowym.

Jednym z pierwszych dużych międzynarodowych wydarzeń o charakterze dydaktycznym na wydziale był – wspólny z duńskim Uniwersytetem w Aarhus, londyńskim Greenwich University i Uniwersytetem Warszawskim – program TEMPUS. Już pod koniec lat 80. profesor otworzył młodym pracownikom wydziału drzwi na Zachód. A w 1991 roku, już w nowej rzeczywistości politycznej, która dawała wiele nieoczekiwanych możliwości działania, program TEMPUS tylko te kontakty sformalizował – w 10 Polsko-Duńskich oraz 10 Duńsko-Polskich Szkołach Ochrony Środowiska wzięło udział w wymianie ponad 200 pracowników i studentów z obu stron programu. TEMPUS przyczynił się także do otwarcia w 1992 roku na Uniwersytecie Śląskim interdyscyplinarnego Centrum Studiów nad Człowiekiem i Środowiskiem, które nieprzerwanie działało aż do reformy uczelni w 2018 roku. W latach 1992–2002 Profesor był jego dyrektorem, a dorobek publikacyjny centrum, przekazany po jego zamknięciu do CINIb-y, z trudem zmieścił się w czterech koszach na pranie.

Doświadczenia z programu TEMPUS pozwoliły zostać profesorowi ekspertem w ocenach kolejnych

programów SOCRATES i ERASMUS. Pokłosiem tych doświadczeń była ścisła współpraca w ramach Programu Baltic University Programme, który skupiał wiele uczelni leżących w zlewni Morza Bałtyckiego. To dzięki niemu mogły odbywać się już pod koniec lat 90. certyfikowane przez stronę szwedzką Uniwersytetu w Uppsali egzaminy z zajęć w języku angielskim, a pracownicy i studenci mogli przeżyć nauką przygodę m.in. w szkołach ochrony środowiska pod żaglami, organizowanych na Darze Młodzieży, zdając egzaminy nie tylko z nauk o środowisku, ale i szkoły (prze)życia. Profesor dzięki swojej nieprzeciętnej aktywności w strukturach Baltic University Programme – bo w każde działania angażował się w pełni i z sercem – na kilka lat (1997–2002) zasiadł w Prezydium Rady Naukowej programu.

Inne działanie z grupy „być pierwszym” stanowiło zorganizowanie przez Profesora w 1997 roku w Cieszyźnie w ramach NATO – Advanced Research Workshop konferencji i warsztatów naukowych „Biomarkers – a pragmatic basis for remediation of severe pollution in Eastern Europe” z udziałem naukowców z 14 krajów, gdzie po raz pierwszy spotkali się naukowcy związani z badaniami środowiskowymi z ówczesnej Rosji i Europy Zachodniej oraz USA, którzy za wszelką cenę chcieli fotografować poufne mapy rosyjskich badań środowiskowych, np. w niklowym zagłębiu na Półwyspie Kolskim. Kolejna nietypowa aktywność profesora odbyła się w latach 1996–1999 i polegała na współorganizacji i kierowaniu polsko-amerykańskim rocznym studium podyplomowym Restrukturyzacja Zarządzania Gminą na Rzecz Trwałego Rozwoju Regionu (Restructuring of Local Government Management System Towards Sustainability), skierowanego do kadry zarządczej administracji i sektora przemysłowego Śląska. Program został sfinansowany ze środków US Agency for International Development ze współudziałem profesorów z University of Minnesota. I tutaj niezastąpione okazało się utworzone przez Profesora Centrum Studiów nad Człowiekiem i Środowiskiem, które wraz ze Szkołą Zarządzania UŚ zabezpieczyło całą logistykę studium.

Ciekawostką świadczącą o nieustannym poszukiwaniu przez Profesora lepszych rozwiązań edukacyjnych była najpierw dyskusja, a później walka (z kolegami z Uniwersytetu Jagiellońskiego, z którymi nigdy nie zerwał współpracy) o to, aby pracę magisterską można było pisać i bronić w języku angielskim (co wydarzyło się już latach 90., na długo zanim ministerstwo zaczęło rozważać taką ewentualność) oraz o możliwość złożenia przez magistranta lub doktoranta pracy dyplomowej z opublikowanych już jego własnych prac naukowych (co obecnie jest mile widziane w pracach doktorskich).

Profesor działał na rzecz studentów nie tylko w latach 1979–1981 jako prodziekan ds. studenckich, a później jako dziekan i prorektor. Zawsze był ich sprzymierzeńcem. Każdy chciał mieć z nim zajęcia z fizjologii zwierząt. W 1975 roku był

współorganizatorem i opiekunem studentów podczas studenckiej wyprawy naukowej do Afryki Północnej. Udział w bułgarskich obozach naukowych w roku 1981 i 1982 był przygodą nie tylko studencką, ale także intelektualną. Wyprawa w 1984 roku do Pakistanu i Indii, od podnóża Himalajów po Malediwy, z pewnością stała się dla Profesora wielkim wyzwaniem, ale i przeżyciem. Tego typu przygody potrafił także zorganizować swoim współpracownikom. W latach 2001–2008, po nawiązaniu współpracy z iThemba Labs w Kapsztadzie (RPA) odbyło się 7 wypraw naukowych do Afryki; wielce pouczającym – choć nie ściśle dydaktycznym – elementem była eksploracja Parku Narodowego Krugera.

Profesor był także budowniczym – na jego barkach spoczęło dokończenie udanej modernizacji historycznego budynku wydziału przy ulicy Jagiellońskiej, który miał służyć przez następną dekadę, a służy do dzisiaj, bo plany budowy ultranowoczesnego Centrum Biotechnologii i Bioróżnorodności (CBB) – chociaż już zatwierdzone – są ciągle tylko na papierze.

Ostatnim projektem kierowanym przez Profesora był zainicjowany wspólnie z Instytutem Ekologii Terenów Uprzemysłowionych ZiZOZap (Zintegrowany system wspomagający zarządzaniem i ochroną zbiornika zaporowego), którego ideą było holistyczne, oparte na wiedzy gospodarowanie środowiskiem wodnym uwzględniające połączenie wielu aspektów środowiskowych, hydrotechnicznych i społecznych w spójną całość. Jednym z celów projektu było stworzenie Geoportalu ZiZOZap jako narzędzia przestrzennego wspierającego zarządzanie zbiornikiem, a także źródła cennych informacji – głównie dla naukowców i instytucji o charakterze publicznym, takich jak Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Katowicach. Nie licząc jednostek samorządowych, w tym projekcie Profesor kierował i koordynował pracami badaczy z pięciu instytucji naukowych oraz dwu partnerów strategicznych: Górnośląskiego Przedsiębiorstwa Wodociągowego SA i Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Gliwicach. Projekt ZiZOZap był – jak się okazało po latach od zakończenia jego realizacji – niezwykle ważnym przedsięwzięciem, z uwagi na ogromną rolę Zbiornika Goczałkowickiego w zaopatrzeniu w wodę konurbacji śląskiej, ochrony przeciwpowodziowej terenów poniżej zapory, gospodarki rybackiej i ochrony przyrody. Projekt pozwolił poszerzyć zakres badań i umiejętności o monitoring i modelowanie działania zbiorników wodnych. Dzięki niemu potrafimy obecnie powiedzieć, ile ważą szuwały, określając precyzyjnie biomasę zbiorników, czy dać odpowiedź na pytanie, ile ryb jest w zbiorniku. Profesor chciał jeszcze osiągnąć jeden bardzo ważny cel – wprowadzić ideę stałej współpracy naukowców z administracją zbiorników zaporowych.

Aby dopełnić profilu naukowego Profesora, należy podać pewne dane liczbowe dotyczące jego osiągnięć naukowych – jest to co najmniej 10 udziałów w różnego typu gremiach zarządzających: radach naukowych,

komisjach naukowych, w funkcjach przewodniczącego czy członka takich gremiów – trudno wymienić wszystkie. Profesor jest autorem i współautorem ponad 150 publikacji naukowych, z czego 56 odnotowano w JCR, ze wskaźnikiem Hircha 15. Napisał także 12 podręczników i skryptów akademickich, w tym pierwszy polski podręcznik fizjologii owadów pt. *Podstawy fizjologii owadów* i sztandarowy podręcznik we współautorstwie z profesorem Ryszardem Laskowskim z UJ – *Ekotoksykologia; od komórki do ekosystemu*. Do jego dorobku należy dodać wypromowanie ponad 200 magistrów oraz 12 doktorów, z których wszyscy udzielają się naukowo, a część jest dzisiaj samodzielnymi pracownikami naukowymi. Profesor był także kierownikiem lub wykonawcą 7 międzynarodowych programów badawczych, realizowanych we współpracy m.in. z Finlandią, Danią czy RPA, oraz 15 projektów krajowych finansowanych przez Komitet Badań Naukowych i Narodowe Centrum Naukowe, a także 16 międzynarodowych krótko- długoterminowych staży naukowych. Warto także wspomnieć o licznych

recenzjach doktorskich, habilitacyjnych czy opiniach profesorskich, przedstawionych przez osoby, które dzisiaj są luminarzami polskiej nauki w dziedzinie fizjologii i ekotoksykologii. Całości tej statystyki niech dopełnią funkcje w Państwowej Radzie Ochrony Przyrody, Polskim Towarzystwie Fizjologicznym czy Europejskiej Federacji SECOTOX.

Na koniec należy wspomnieć o oznaczeniach i wyróżnieniach. Najważniejszymi z nich są: trzykrotna Nagroda Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Brązowy i Złoty Krzyż Zasługi oraz Złota Odznaka Zasłużonego w Rozwoju Uniwersytetu Śląskiego czy nagroda i dyplom Educator of the year 2004 sygnowany przez Rektora Uniwersytetu w Uppsali. Prestiżowa uniwersytecka nagroda Pro Scientia et Arte przyznana została Profesorowi w 2017 roku w uznaniu za całokształt wybitnych osiągnięć naukowych i dydaktycznych. ■

*Miroslaw Nakonieczny
Andrzej Woźnica*

Z bólem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

śp.

ks. dr. Franciszka Gruszki

emerytowanego pracownika Wydziału Teologicznego
służącego pomocą i dobrą radą, oddanego ludziom
i sprawom uczelni.

Cześć Jego Pamięci.

**Rodzinie, Najbliższym oraz Współpracownikom
i Przyjaciołom Zmarłego**

wyrazy współczucia i żalu składają,
łącząc się w bólu i cierpieniu,

**Rektor oraz wspólnota akademicka
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach**

Z wielkim smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

śp.

prof. dr. hab. Jerzego Cybo

wieloletniego pracownika Katedry Materiałoznawstwa
na Wydziale Informatyki i Nauki o Materiałach
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach,
nieustrudzonego badacza i wychowawcy wielu pokoleń
młodzieży akademickiej.

W naszej pamięci pozostanie jako osoba
oddana ludziom i sprawom uczelni, służąca pomocą i dobrą radą,
ciesząca się szacunkiem i uznaniem środowiska.

Cześć Jego Pamięci.

**Rodzinie, Najbliższym oraz Współpracownikom
i Przyjaciołom Zmarłego**

wyrazy współczucia i żalu składają,
łącząc się w bólu i cierpieniu,

**Rektor oraz wspólnota akademicka
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach**



Przed paru laty usłyszałem taką oto historię. W redakcji katolickiego tygodnika pracownicy rozmawiali na temat sytuacji społeczno-politycznej w naszym kraju. Nastroje były minorowe. W pewnym momencie odezwał się jeden z księży: „A może pomówmy o czymś radosnym, na przykład o śmierci?”. Być może

śmierć jest radosnym tematem dla duchownych, wszelako dla świeckich to nie jest na ogół temat rozwesalający. Pewien znajomy uczony z wydziału nauk eksperymentalnych twierdził, że „doświadczenie uczy, iż umierają inni”, ale i tak zdajemy sobie sprawę, że zapewne śmierć nas nie ominie. Nawiasem mówiąc, autor cytowanej wypowiedzi dołączył już do „innych”.

Jak sądzę, temat śmierci nie jest zbyt atrakcyjny dla współczesnego czytelnika; nie żyjemy przecież w epoce, gdy umartwianie się czy samobiczowanie zostało przyjęte (inna rzecz, czy to przyjęcie było kiedykolwiek powszechne). Może więc dzisiaj dla odmiany poruszymy temat nieśmiertelności?

Nieśmiertelność zawsze była pożądaną dla gatunku ludzkiego. Gdy przypomnimy sobie mumie egipskie, to z łatwością dostrzeżemy tęsknotę za życiem wiecznym. Ta egipska tradycja pojawiała się również w innych kręgach kulturowych, dotarła też do naszych czasów. Weźmy na przykład Walta Disneya, który kazał się zamrozić do czasu, gdy medycyna wymyśli sposób na przywrócenie go do życia. Ostatnio czytałem, że Lenina również chciano pierwotnie zamrozić, w końcu zwyciężyła koncepcja mumifikacji. Nawiasem mówiąc, w Rosji od wieków funkcjonował tzw. rosyjski kosmizm, czyli wiara w organiczny związek między człowiekiem a Wszechświatem jako rozumnym bytem; wiara ta zakłada wskrzeszenie umarłych jako przedsięwzięcie naukowo-techniczne, bez udziału sił nadprzyrodzonych. Podobno Elon Musk też ma ciągoty do tej filozofii. Nic dziwnego, że – jak ostatnio się dowiedzieliśmy – komisja Elona Muska znalazła w amerykańskim systemie ubezpieczeń społecznych tysiące Amerykanów ponad 120-letnich, jedną osobę w wieku 240 lat i jedną w wieku... 360 lat. Warto, jak widać, pogrzebać w archiwach, gdyż można tam znaleźć zadziwiające zjawiska.

To zresztą nie tylko specjalność amerykańska: od dawna było wiadomo, że rekordy długowieczności są pobijane przez ludzi, którzy noszą po prostu to samo imię i nazwisko co ich bracia, ojcowie czy dziadkowie. Tak było w Anglii, prawdopodobnie legendarna długowieczność kaukaska też ma takie podłoże. Biblia pod tym względem zachowała godny podziwu umiar: po Matuzalemie i innych 900-latkach Bóg zdecydował, że ludzie nie będą żyli dłużej niż 120 lat. Dlatego w Izraelu na nekrologu 119-latka można przeczytać: *przedwcześnie zmarły*.

Przejdźmy jednak do symbolicznych wyrazów tęsknoty za nieśmiertelnością. Nieśmiertelnik to znaczek wojskowy, który każdy żołnierz nosi na szyi. Zazwyczaj składa się z dwóch części, z których jedną się odłamuje, a drugą pozostawia... na zwłokach zabitego wojaka. Ostatnio nieśmiertelniki pojawiły się również w branży jubilerskiej i po „wuglaniu” słowa *nieśmiertelnik* pojawiają się reklamy ozdób.

W przyrodzie również mamy do czynienia z nieśmiertelnikami, czyli suchokwiatami albo kocankami-roślinami, które po zasuszeniu nie tracą swoich barw.

Nieśmiertelność jest ulubionym tematem kultury popularnej – dziesiątki filmów, książek i piosenek przynoszą nam morze fantazji na temat nieśmiertelności. Ale to już temat na inną opowieść. Na koniec wspomnijmy jeszcze „Nieśmiertelny pułk”, czyli akcję upamiętniającą zwycięstwo nad niemieckim



najeżdźcą w Rosji. Nie można nie przypomnieć, że od XVII wieku mamy czterdziestu „nieśmiertelnych” wśród nas. Chodzi o członków Akademii Francuskiej, zajmującej się przede wszystkim wydawaniem słownika języka francuskiego. Akademia Francuska powstała za sprawą Ludwika XIV, z inspiracji kardynała Richelieu, który nadał dewizę *A l'immortalité* widniejącą na akademickiej pieczęci. Ta nieśmiertelność odnosiła się do dbałości o jakość języka francuskiego. Tempo wydawania kolejnych tomów słownika gwarantuje wieczne zajęcie członkom akademii, wybieranym w niezwykle elitarnym głosowaniu, w którym udział biorą żyjący członkowie. ■

Z czarnego chłopaka w białą kobietę

Choć blask Michaela Jacksona w ostatnich kilkunastu latach znacznie przygasł, nie da się zaprzeczyć, że artysta wywarł kolosalny wpływ na popkulturę. Historia jego kariery to barwna, ale też niezwykle smutna opowieść o samotności i zranieniu.

Mam świadomość, że dziś znacznie mniej osób niż kiedyś z dumą powiedziałyby: „Z przyjemnością słucham Króla Popu”. Wokół Jacksona już w latach 90. zaczęły gromadzić się ciemne chmury i praktycznie nieprzemijająca atmosfera skandalu. Śmierć piosenkarza w 2009 roku, choć rozpałała na pewien czas dawne podniecenie jego twórczością, szybko przyćmiona została przez wspomnienie jego dziwactw oraz zagadkowych relacji z dziećmi, szczególnie chłopcami.

Nie potrafię jednak wyzbyć się podziwu dla Michaela Jacksona, gdy chodzi o jego artystyczne dokonania. To tym trudniejsze, że był on moim pierwszym muzycznym idolem (bardzo się ucieszyłam, kiedy odkryłam, że obchodzimy urodziny tego samego dnia!). Już jako kilkulatek urzeczona wpatrywałam się w niesamowicie starannie nakręcone teledyski, zwłaszcza z ery *Dangerous* (1991) i *HIStory* (1995). Gdy po latach zapoznałam się z tekstami utworów Jacksona, odstąpił się przede mną jeszcze bardziej emocjonalny, delikatny i społecznie zaangażowany człowiek.

Klip do *Black or White* (1991) wpłynął na moją wrażliwość, zachwycił mnie eklektycznym podejściem do kultur i tradycji, bo widzimy tam osoby z różnych narodów świata, wykonujące choreografie swoich tradycyjnych tańców. W pewnym momencie dostrzegamy liczne twarze płynnie przechodzące jedna w drugą na ekranie, a na kuli ziemskiej bawią się obok siebie białe i czarne niemowlęta. W późniejszych latach często powracały do mnie te obrazki, gdy ze zdziwieniem i rozczarowaniem słuchałam rasistowskich i ksenofobicznych komentarzy w mediach lub we własnym otoczeniu. Czy naprawdę kolor skóry ma znaczenie?

Niestety sam Michael Jackson stał się obiektem zażartych dyskusji z powodu – długo uznawanej za „ściemę” – swojej choroby, którą było bielactwo nabyte. Z biegiem czasu artysta tak bardzo się zmienił, że złośliwcy nasmiewali się z transformacji czarnego chłopaka, zaczynającego w rodzinnym

zespole The Jackson 5, w białą kobietę z odpadającym nosem. Podważanie męskości i tożsamości – Michael cały czas podkreślał, że czuje się częścią społeczności czarnoskórych, z której przecież pochodził – nie mogło nie pozostawić śladu na jego psychice. W wywiadach i utworach Króla Popu widać zresztą ten narastający ból, wywoływany przez ciągłe próby wykluczania i atakowania go na różne sposoby.

Na samym początku *Tabloid Junkie* (1995) słyszymy nałożone na siebie wypowiedzi dziennikarzy powielających plotki z życia muzyka, który później w refrenie wykrzykuje, że „swoim piórem torturuje człowieka” i upomina: „Przeczytanie o czymś w gazecie czy zobaczenie czegoś w telewizji nie czyni tego prawdziwym”. Zresztą we wcześniejszym jeszcze *Leave Me Alone* (1989) dawał odpór natrętnym mediom, które prosił o pozostawienie go w spokoju.

Michael wielokrotnie próbował okazać swoją bezbroniowość na te ataki, dawał wyraz palącej wręcz potrzebie zrozumienia i wysłuchania. Mocno wybrzmiewa to w *Will You Be There* (1991), gdzie pada: „Każdy przejmuje nade mną kontrolę, wydaje się, że świat ma dla mnie jakąś rolę”. Pod koniec prawie ośmiominutowej piosenki słyszymy artystę, który łamiącym się głosem rozważa, czy ktoś przy nim pozostanie w jego bólu, strachu, smutku. To pytanie jeszcze silniej powraca w *Childhood* (1995): „Czy widziałeś moje dzieciństwo, którego sam nigdy nie zaznałem?”, „Postrzegają to jako dziwactwa, bo wygłupiam się jak dziecko (...), bo kocham tak podstawowe rzeczy”. Artysta prosi jedynie o to, by przed osądzeniem spróbować go „mocno pokochać”.

Wiem, że Michael Jackson nie był kryształowy i plam z jego biografii nie da się usunąć, ale dla mnie na zawsze pozostanie przede wszystkim poranionym, samotnym i zagubionym człowiekiem, którego przygniotła sława, jakiej w gruncie rzeczy nie był w stanie udźwignąć. Próbował nam to wszystko wyśpiewać. Od dziecka znajdując się w świetle reflektorów, utknął w świecie, który go przerażał. Jednocześnie sam piosenkarz tak mocno go kochał, że cały czas starał się naprawiać poprzez sztukę (m.in. przez apele takie jak *Earth Song*, *Heal the World*). Bardzo przykro, że jego historia nie doczekała się szczęśliwego zakończenia. ■

Materiały załączone do płyt Michaela Jacksona | fot. Weronika Cygan-Adamczyk



Weronika Cygan-Adamczyk

Wynalazek, który ułatwi diagnozę i leczenie zwierząt

Jedną z metod pozwalających ocenić, czy w organizmie rozwija się jakaś choroba, jest badanie wydychanego powietrza. Mogą w nim występować związki, które świadczą o schorzeniach górnych i dolnych dróg oddechowych, w tym chorobach oskrzeli czy metabolicznych. Wystarczy pobrać próbkę aerozolu oddechowego, aby wykonać odpowiednie testy. Specjalne wielofunkcyjne urządzenie do pobierania takich próbek u zwierząt opracowali dr hab. Andrzej Swinarew, prof. UŚ z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach oraz Adam Świerczyński, właściciel firmy Bring it to Europe.

– Zarówno ja, jak i Adam mamy psy. Te i inne zwierzęta od czasu do czasu, podobnie zresztą jak ludzie, chorują. Jestem współautorem opatentowanego już wcześniej urządzenia do pobierania fazy oddechowej u ludzi. Pomyslałem, że wystarczy je trochę zmodyfikować, aby można je było wykorzystać właśnie w diagnostyce i leczeniu zwierząt – mówi dr hab. Andrzej Swinarew, prof. UŚ, współautor wynalazku. – Z mojego doświadczenia wynika ponadto, że sporo wysiłku poświęca się rozwiązaniom ułatwiającym życie człowiekowi. Zapominamy natomiast często o innych stworzeniach, dlatego postanowiliśmy wypełnić tę lukę – dodaje.

Wynalazek składa się ze specjalnego otworu na pysk, zaprojektowanego w taki sposób, aby szczelnie przylegać do głowy zwierzęcia. Z drugiej strony znajduje się moduł wraz ze zbiornikiem, do którego pobierany jest aerozol oddechowy. To właśnie on pozwala na diagnostykę różnych chorób. W wydychanym powietrzu znajdują się bowiem związki, które nie tylko mogą świadczyć m.in. o schorzeniach górnych czy dolnych dróg oddechowych, lecz również pozwalają z pewnym prawdopodobieństwem stwierdzić występowanie zmian nowotworowych. Ta nieinwazyjna metoda może zatem z powodzeniem wspomagać proces diagnozy.

Urządzenie znajdzie zastosowanie przede wszystkim w diagnozie psów, koni oraz alpak.

– Przygotowaliśmy kilka wersji otworu. Chcieliśmy uwzględnić zarówno różnice anatomiczne, jak i wielkość ciała. Nie chodzi jednak o to, aby wziąć pod uwagę wszystkie gatunki. Nie byłoby to ani możliwe, ani opłacalne. Nawet jeśli sam otwór nie przylega szczelnie, wokół znajduje się dodatkowo specjalny kołnierz, dzięki któremu aerozol oddechowy nie ucieka na zewnątrz i nic spoza urządzenia nie dostaje się do pobranej próbki – wyjaśnia prof. Andrzej Swinarew.

Naukowiec podkreśla również, że wynalazek świetnie sprawdzi się do badania krów, aby móc ocenić chociażby, jak przebiega ich proces trawienia. Takie rozwiązanie



Czesio, pies dr. hab. Andrzeja Swinarewa, prof. UŚ, który zainspirował naukowca do prac nad wynalazkiem | fot. Andrzej Swinarew

zainteresuje z pewnością właściciele firm produkujących pasze dla zwierząt, a sama metoda może zastąpić budzącą etyczne wątpliwości proces fistulizacji.

– Zabieg ten polega na zrobieniu około 15-centymetrowego otworu w brzuchu krowy, prowadzącego bezpośrednio do żwacza. Dzięki niemu naukowcy niejako podglądają na żywo, co dzieje się w jej wnętrzu, analizując procesy trawienne. Uważam, że warto szukać rozwiązań, które pozwolą zrezygnować z takich działań. Metody nieinwazyjne są i mogą być stosowane także w weterynarii, a nasz wynalazek stanowi świetny przykład takiego podejścia – mówi badacz z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

Opatentowane urządzenie może pełnić jeszcze jedną ważną funkcję. Konstrukcja wyposażona jest w otwór umożliwiający podłączenie różnych elementów zewnętrznych. Oprócz pobierania próbek aerozolu oddechowego ułatwi to nie tylko analizę jej składu, lecz również proces leczenia czy chociażby respiracji zwierzęcia. Do wynalazku można bowiem podłączyć: dodatkowe urządzenia wspomagające diagnostykę molekularną i genetyczną zwierząt, podajniki leków i środków znieczulających, inhalatory czy nawet sprzęt do przeprowadzenia sztucznego oddychania.

– Wśród zalet metody wspomagającej badanie oraz leczenie zwierząt przy użyciu naszego rozwiązania, oprócz wspomnianej już nieinwazyjności, warto wymienić jeszcze niskie koszty produkcji. Jestem przekonany, że to przełoży się na zainteresowanie przemysłu – mówi naukowiec.

Autorzy pracują obecnie nad wdrożeniem wynalazku. Współwłaścicielami patentu są Uniwersytet Śląski w Katowicach oraz firma Bring it to Europe. ■

Małgorzata Kłóskowicz

NOWE KSIĄŻKI

Prace naukowe

HISTORIA. „Wieki Stare i Nowe” 2024. T. 19 (24). Red. nac. Agata A. Kluczek.

JĘZYKOZNAWSTWO. „Neophilologica” 2024. Vol. 36: *Syntaxe, sémantique, lexicque*. Rédacteur en chef Wiesław Banyś, sous la rédaction de Salah Mejri, Wiesław Banyś, Beata Śmigielka.

LITERATUROZNAWSTWO. „Śląskie Studia Polonistyczne” 2024. Nr 1 (23): *Rozprawy i artykuły: Literatura jak się patrzy! (II)*. Prezentacje: Jadwiga Sawicka. Red. nac. Anna Kałuża, red. naukowa działu *Literatura jak się patrzy! (II)*: Marta Baron-Milian, Anna Kałuża; red. naukowa działu *Prezentacje*: Anna Kałuża.

„Przekłady Literatur Słowiańskich” 2024. T. 14: *Przekładoznawcze varia*. Red. nac. i red. tomu Leszek Małczak.



NAUKI O KULTURZE I RELIGII. **Barbara Orzeł**: *Kryzysy, media i emocje. Modelowanie nastrojów opinii publicznej w dobie fake newsów i sztucznej inteligencji* (Oikos. Komparatystyka Literacka i Kulturowa). ISSN 2720-1104.

PEDAGOGIKA. **Katarzyna Maliszewska**: *Teatr egzystencjalny w perspektywie biograficznej. Konteksty pedagogiczno-andragogiczne* (Nowa Edukacja). ISSN 2720-1112.

SZTUKI FILMOWE I TEATRALNE. **Dariusz Pawelec**: *Sztuka (w) realizacji wielokamerowej*.

ZAPOWIEDZI

Prace naukowe

FILOZOFIA. **Marta Ples-Bęben**: *Wyobraźnia i nieświadomość. Nie-psychoanaliza Gastona Bachelarda* (Studia Philosophica Silesiensia). ISSN 2720-1120.

HISTORIA. **Agnieszka Bartnik**: *Chów, hodowla zwierząt i opieka weterynaryjna w starożytnym Rzymie w świetle przekazów autorów antycznych*.

Agata Aleksandra Kluczek: *Ktistes i inni. Bohaterowie mitów i legend w rzymskim mennictwie prowincjonalnym (235–276)*.

NAUKI O POLITYCE I ADMINISTRACJI. **Tomasz Szczygieł**: *Prace nad kodyfikacją prawa karnego materialnego Polski Ludowej (1947–1969)*.

Czasopisma online first

Nowe artykuły czasopism dostępne już na platformie czasopism naukowych UŚ: <https://journals.us.edu.pl/>.

„Forum Polityki Kryminalnej” 2024. Vol. 1 (7).



„Iudaica Russica” 2024. Nr 2 (13).

„Paidia i Literatura” 2024. Nr 6.

„Postscriptum Polonistyczne” 2024. Nr 2 (34).

„Prawne Problemy Górnictwa i Ochrony Środowiska” 2025. Nr 1.

„Problemy Prawa Karnego” 2024. T. 8, nr 2.

„Problemy Prawa Prywatnego Międzynarodowego” 2024. T. 34.

„Review of International American Studies” 2024. Vol. 17, No 2.

„Romanica Silesiana” 2024. No 2 (26).

„Studia Etnologiczne i Antropologiczne” 2023. T. 23, nr 2.

„Studia Politicae Universitatis Silesiensis” 2023. T. 36/37.

„Studia Politicae Universitatis Silesiensis” 2024. T. 38.

„Z Problematyki Prawa Pracy i Polityki Socjalnej” 2025. T. 6 (23).

„Z Teorii i Praktyki Dydaktycznej Języka Polskiego” 2024. T. 33.



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
WYDZIAŁ NAUK PRZYRODNICZYCH

GEO

PIKNIK

na „Zylocie”

4 kwietnia 2025



GeoNight



9. Śląski
Festiwal
Nauki
Katowice

Zgłoś aktywność

nabór do
31 marca 2025



slaskifestiwalnauki.pl

6-8 grudnia 2025

E K S P E R Y M E N T U J .



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH

LIDER